Rocznik III Nr 9 Wrzesień



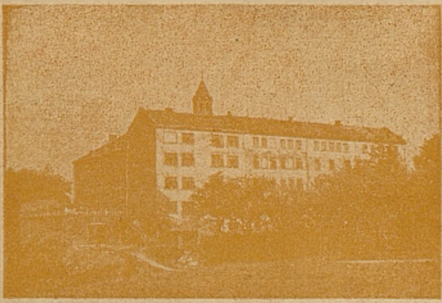
MIESIĘCZNIK
DLA
RODZIN KATOLICKICH

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

KALENDARZ LITURGICZNY
na miesiąc Wrzesień

Miesiąc poświęcony czci SS. Aniołów.
Intencja: Modlitwa za naszą młodzież.

1. Środa: Bl. Bronisł. P., Ś. Idziego Op.
2. Czwartek: Ś. Brokarda W. Zak. Kar., Stefana Kr.
3. Piątek: Ś. Symeona Słupnika. (Nabożeństwo do Najśw. Serca P. J.)
4. Sobota: Ś. Róży P., Rozalii P. (Nab. do Niep. Serca NMP. Salve Regina).
5. **Niedziela 16. Po Św.,** Ś. Wawrzyńca Justiniana B. W.
6. Poniedziałek: Ś. Zachariasza Proroka.
7. Wtorek: Oktawa Poświęcenia Kościoła. Bł. Melchiora Grodzieckiego M. Salve Regina.
8. Środa: Narodzenie NMP. — II Kl. Ś. Hadriana. Abs. Gen.
9. Czwartek: Ś. Piotra Klawera W., Gorgoniusza M.
10. Piątek: Ś. Mikołaja z Tolentynu W.
11. Sobota: ŚŚ. Prota i Jacka Mm.
12. **Niedziela 17 Po Św.,** Ś. Imienia Marii Naboż. brackie do Ś. Józefa. 3.
13. Poniedziałek: Ś. Ligoriusza M.
14. Wtorek: Podwyższenie Krzyża Św., Salve Regina.
15. Środa: Suchedni. Siedem Boleści N. MP. — II Kl. Ś. Nikomeda.
16. Czwartek: Rocznica Poświęcenia Kościołów Parafialnych — I Kl.
17. Piątek: Suchedni: Stygmaty św. Franciszka z Asyżu W.
18. Sobota: Suchedni: Ś. Józefa z Kupertynu W., Salve Regina.
19. **Niedziela 18. Po Św.,** Ś. Januarego i Tow. Mm. Nabożeństwo brackie do M. B. Szkaplerznej.
20. Poniedziałek: Ś. Eustachego i Tow. Mm., Wigilia Ś. Mateusza Ap.
21. Wtorek: Ś. Mateusza Ap. i Ew. — II Kl.
22. Środa: Ś. Tomasza z Villanowa B. W.
23. Czwartek: Ś. Linusa Pp. M., Tekli P. m.
24. Piątek: NMP. od Wykupu Niewolników. (Zaczyna się nowenna ku czci Ś. Teresy od Dzieciątka Jezus).
25. Sobota: Ś. Alberta Patriarchy Jerozolimskiego regułodawcy — II Kl. Bł. Ladysława z Gielniowa W. (Nabożeństwo brackie do Bosk. Dz. Jezus Salve Regina.
26. **Niedziela 19 Po Św.,** Ś. Gerarda M. Zak. Karmel., Cypriana i Justyny Mm.
27. Poniedziałek: Przeniesienie Ś. Stanisława M., ŚŚ. Kosmy i Damiana Mm.
28. Wtorek: Ś. Wacława Kr. M.
29. Środa: Ś. Michała Arch. — I Kl.
30. Czwartek: Ś. Hieronima W. DK. (Rocznica śmierci Ś. Teresy od Dz. Jezus).





Św. Józef nasz Wychowawca

1.

Św. Paweł Apostoł daje nam takie napomnienie: »Uważajcie tedy pilnie, bracia, żebyście postępowali nie jak nieroztropni, ale jak mądrzy«. A więc każdy z nas powinien zdawać sobie sprawę z tego, kim jest i jak zdąża do celu swojego życia.

Jesteśmy chrześcijanami. Dążeniem naszym jest, aby jak najbardziej upodobnić swoje życie do P. Jezusa, zgodnie z pragnieniem św. Pawła: »żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«. Wszyscy tego pragniemy szczerze. Gdy jednak wglądamy w swoje życie, to spostrzegamy, że te pragnienia albo się wcale nie urzeczywistniają, albo tak pomaleńku, że ogarnia nas przygnębienie i zniechęcenie. Dlaczego tak jest? Mogą być różne przyczyny. Jedną z przyczyn, na pewno jest ta, że nie pamiętamy, a może nawet nie wiemy, że naszym wychowawcą jest św. Józef. Jest to wielki fakt, wynikający z Woli Bożej, którego wola ludzka nie zmieni, choć osobiście może się wyłamać spod opieki wychowawczej św. Józefa. Nie chcemy wyłamywać się spod opieki św. Józefa; ale, gdy o tej opiece wychowawczej nie wiemy, to wtedy faktycznie może być taki sam skutek. Dlatego »uważajcie pilnie, bracia, żebyście postępowali nie jak nieroztropni, ale jak mądrzy«. A więc świadomie musimy oddać się pod opiekę św. Józefa, jako naszego Wychowawcy, który nie tylko pragnie urzeczywistnić w nas słowa św. Pawła: »żyję już nie ja, ale żyje

we mnie Chrystus«, ale właśnie w tym kierunku nas wychowuje. Trzeba o tym wiedzieć, starać się zrozumieć myśl naszego Wychowawcy i do Jego pracy nad nami dostosowywać swoje postępowanie.

2.

Praca wychowawcza św. Józefa zdąża do uformowania w nas charakteru chrześcijańskiego. Ziarenka tego charakteru otrzymaliśmy na chrzcie św. I odtąd życie nasze chrześcijańskie jest rozwinięciem łaski chrztu. Nad tym z woli P. Boga czuwa św. Józef, wychowując nas podług zasady: »żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«. Dla naszej zepsutej natury jest to metoda ciężka i bolesna. Nie dla umysłu, bo rozumiemy, że w takim ujęciu jest prawda; nie dla woli, bo szczerze pragniemy, aby św. Józef osiągnął w nas swój cel wychowawczy. Trudność jest w naszych złych skłonnościach i złych namiętnościach, oraz w słabości naszej woli. I właśnie trzeba sobie zdawać sprawę, że bez wychowawcy nie zdołamy uformować w sobie charakteru chrześcijańskiego. Wola nasza może się okazać dość silną w sprawach ziemskich; gdy jednak będzie chodziło o przekształcenie nas w »drugiego Chrystusa« wola nasza okaże się słabą bez pomocy wychowawcy. Takim Wychowawcą jest św. Józef. Charakter chrześcijański jest ściśle złączony z naszą wolą, bo ona sprawia to, czy jest zgodność pomiędzy naszymi przekonaniami i naszym postępowaniem, czy tej zgodności nie ma. Oczywiście, że potrzebna jest tu pomoc Boża, łaska. Łaskę tę mamy; a jednym z wielkich promieni tej łaski jest opieka wychowawcza św. Józefa nad naszym życiem. Ale o tym trzeba wiedzieć. W woli, formującej nasz charakter chrześcijański, jest refleksja, a więc świadomość dokąd zdążamy, jakimi drogami, że sami na tej drodze niewiele potrafimy, że P. Bóg nam dał wychowawcę, któremu mamy całkowicie zaufać, że jest nim św. Józef. Bez refleksji działa instynkt. Ma on swoje znaczenie, zwłaszcza w chwilach nagłych niebezpieczeństw, lecz nie może on być głównym motorem w formowaniu naszego charakteru chrześcijańskiego. Tu musi wystąpić działalność refleksyjna woli, wsparta na łasce. Łaskę udziela nam P. Jezus przez ręce Matki

Najśw., ale działalność wychowawcza łaski jest w rękach przede wszystkim św. Józefa. On dopomaga nam w opanowaniu naszych niedobrych skłonności i namiętności, działających na przekór naszym przekonaniom i naszym pragnieniom.

Wola nasza, w zasadzie wolna, podlega niezliczonym wpływom. Działalność jej zależy od naszej inteligencji, od skłonności dziedzicznych, od różnych przyzwyczajeń, a zwłaszcza od temperamentu. A ileż wpływów wymyka się spod naszej świadomości?! Otóż pamiętajmy o tym, że św. Józef, jako nasz Wychowawca, zna nas do głębi naszej duszy. Dlatego, jeśli świadomie wolę swą złożymy w Jego rękach, możemy być spokojni, że prędzej, czy później charakter nasz chrześcijański zostanie uformowany w takiej sile, jaki nam przeznaczyła w odwiecznych swych planach Opatrzność Boża.

Ks. K. Dąbrowski T. J.

„O żywocie którego pisma mało ale tajemnic wiele"

Niemniej ci święci chwalebni i ku naśladowaniu użyteczni nam są, i owszem więcej nas ku onemu żywotowi i bogobojności pobudzają, których aczkolwiek żywot doskonale wypisany nie jest, wszakże sprawy ich po krótce w Piśmie świętym dotknięte, i wielka cnota ich kilku słowami opisana jest. Bo tacy — to skarb ukazany, ale nie wykopany, — góry złote, w których, im niżej kopiesz, tym więcej bogactwa najdujesz, — studnie Jakubowe głębokie, do których wiadra trzeba i powrozów, to jest rozmyślania pilnego na wyczerpanie przykładów z świętych spraw i z żywota ich. Między nimi jest św. Józef, oblubieniec i małżonek kwiatu i czystości nigdy niezwiędłej, Panny i Bogarodzicy. O tego pisma mało, ale tajemnic wiele, — kilka słów jego sławy, ale w milczeniu wielkie zalecenie, tak iż wszystkich Patriarchów przechodzi. A kto z tym równać się może, który nad innymi stał się ojcem mniemanym Syna Bożego, najpierwszym świadkiem tajemnic zbawienia wszystkiego świata, któremu Bóg po Marii wcielenie swoje i przyjście w żywot panieński objawił, i tę tajemnicę przez aniołów z nieba jemu podał, — ten, który uczyniony jest

stróżem wiernym czystości Matki Przenajczystszej, opiekunem ubogiego w ciele Boga, karmicielem Mesjasza, obrońcą sierocitwa, nosicielem dzieciństwa, wychowalnikiem młodości Pana wszystkiego świata? Komu kiedy tak wielkie rzeczy zwierzono? Czyjej cnocie tak P. Bóg ufał i polecił rzeczy tak wielkie? Przetoż mówić o tym mężu świętym z większą bojaźnią i czcią niżli o innych potrzeba, a wspominaniem jego uweselić się serce i z cnót jego świętych hojnie się nakarmić, jako z biesiady jakiej wesołej, może.

Ks. Piotr Skarga

„Żywoty Świętych“, 19 marca; żywot św. Józefa.

Wychowanie religijne dziecka

Wychowanie religijne w pierwszym okresie dziecięctwa — wychowanie przez matkę

II

Bóg Stwórca

Dziecko nasze rośnie i rozwija się... Teraz zapytuje ciągle: „Co to?...“ „Co to jest?... kto to zrobił?... Dlaczego?..“ Ciekawość jego każe mu wszystko badać. Powtarza ciągle pytanie. Matka powinna zawsze łagodnie odpowiadać. Nigdy nie można powiedzieć: „Nie nudź mnie“, „Daj mi spokój“, „Nie mam czasu“. Mózg dziecka niezmiernie pracuje w pierwszych latach życia. Nie zawsze może zdajemy sobie z tego sprawę. Wszystko jest dla dziecka nowością, pierwszy raz widziane, oglądane, pierwszy raz słyszane.

Od tej chwili myśl o Bogu, myśl o modlitwie, myśl o posłuszeństwie zaczyna się w główce jego rozświetlać. Dziecko nasze w rzeczach niewidzialnych zaczyna rozróżniać jedno pojęcie od drugiego.

Kto to jest Bóg?... Jezus?... i pewnego dnia z własnego popędu, po modlitwie, dziecko nasze zapyta się o to. I zwykle zadaje nam dziecko dwa rodzaje pytań: „Kto to jest Bóg?... i „Kto zrobił niebo?...“ „Słońce?“, „Gwiazdy?“, „Morze?“, „Grzmoty?“

Jakie będzie to pierwsze wyrażenie myśli? pierwsze pytanie?

To zależy od dziecka i od okoliczności i wyrobienia duchowego matki i osób, które otaczają dziecko. Oba rodzaje pytań pociągają za sobą tę samą odpowiedź. Pierwsze pytanie obo-

wiązuje nas wobec dziecka, przedstawić myśl niepojętą, która go zdumiewa. W obydwu wypadkach, odpowiedź będzie taka sama, gdyż wiadomość o rzeczach stworzonych, jest wiadomością o Bogu, którą dziecko najpierw pojęło, przez swoją inteligencję.

„Kto to jest Bóg?... Kto to zrobił?" — Dziecko zapytało... Ono czeka... Jego spojrzenie, cała jego istota, dąży do cudu, do nieskończoności. „Ten który jest", jak mówi Pismo św., przynagla je.

Matka odpowiada, w duszy dziecka budzi się oddźwięk. Jeżeli matka potrafi w odpowiedzi złączyć swą duszę z duszą dziecka, to złączy duszę dziecka z Bogiem.

Jeżeli matka umie czuwać nad pytaniem dziecka, nad jego pragnieniem, umie rozbudzić je, umie ożywić jego zdziwienie, umie rozświetlić bez żadnych pytań, bez wyprzedzania (co jest bardzo ważne), bez rozkazów. Jeżeli matka umie wybrać miejsce i godzinę odpowiednią dla swej odpowiedzi, to wyryje w duszy dziecka silny niezatarty obraz nie osłabiając wzruszenia w duszy dziecka. Jeżeli matka dopomoże do rozpoznania Boga, Jezusa, do którego dziecko już się modliło. Jeżeli matka sama pełna jest miłości Boga, cicha, umiarkowana w słowach. Jeżeli matka umie w właściwej chwili uszanować ciszę, wzruszenie i uczucie dziecka. To wtedy matka spełniła wobec dziecka najważniejszy obowiązek, rozbudziła w dziecku pojęcie Boga.

Ażeby dziecko odczuło wszechmoc Boga Stworzyciela, trzeba obudzić jego zdumienie, niech to uczucie się rozwija, wtedy zrozumie niemoc, niemoc stworzenia, choćby najbardziej inteligentnego i najsilniejszego, jak tylko możemy sobie wyobrazić. Gdy matka od razu na początku dobrze rozwinęła wzruszenie dziecka, by poznało, o ile ono poznać może prawdę, tym lepiej. Ale następnie chrońmy się przed wygłaszaniem różnych przykładów, nie pomnażajmy ich bez wyboru. Jeżeli nawet przykłady byłyby dobre, nie mówmy ich dziecku, chociażby te określenia były dużo lepsze od pierwszego naszego objaśnienia Boga, od pierwszej naszej rozmowy. Dziecko nie pyta na razie o nic, czekajmy następnej sposobności. Oczekując, by w duszy dziecka kiełkowała myśl o Bogu Stworzycielu.

I niech matka nie stara się odnowić swej pierwszej rozmowy pod tymi samymi warunkami. Nie mówmy o wrażeniach trudnych do określenia, o wzruszeniach, których rozciągłości nie można odmierzyć, nie opowiadajmy obrazowo rzeczy, których granice nam się gubią i nie gromadźmy za dużo słów, bo wtedy jedno słowo zaciera drugie, słowa się plączą, znaczenie ich może być trudne do zrozumienia.

„Kto to zrobił?“ mówi dziecko patrząc naokoło siebie. Nigdy, zdaje mi się, nie zapyta: „Kto mnie stworzył?“ Obecność jego w bezmiernym świecie nie dziwi go wcale. I wydaje mu się, że wszystko zaczęło się od niego. Myśl o jego stworzeniu, o jego pochodzeniu nie jest w dziecku uświadomiona, że Bóg je stworzył. A jednak później, dużo później trzeba to objaśnić. Wtedy dziecko rozpozna i zrozumie tę myśl. Ale umysł dziecka mało się tym zajmie.

Wychodząc z tej prawdy można by dziecko jednak pouczyć, że oprócz świata materialnego, widzialnego, jak jego znajomi, rodzice i wszyscy ludzie, Bóg stworzył istoty niewidzialne, które nazywamy aniołami.

O niektórych z tych aniołów, nie powiemy jeszcze teraz, jakie znaczenie mają oni dla każdego z nas. Nie będziemy rozróżniać dobrych i złych duchów. Zaczekamy jeszcze, ażeby określić ich naturę, aż zapoznamy lepiej nasze dziecko z Bogiem. A jeszcze dłużej zaczekamy z pokazaniem dziecku postać normalną, jak malarze przedstawiają nam aniołów. Później dziecko z tej postaci, z tej głowy, z tych skrzydeł zrozumie symbol.

„Kto to zrobił?...“ Gdy przyczyną albo całą serią przyczyn, określimy i wytłumaczymy dziecku, umysł jego jest już uspokojony, a myśl jego nie pójdzie ponadto. A jednak trzeba przyzwyczaić dziecko, by wzniosło się myślą wedle swej możności, aż do pierwszej przyczyny. Przez szereg różnych odpowiednich pytań, trzeba przyzwyczaić dziecko do wznoszenia myśli do Boga.

Jednak nie wcześniej, aż się zaprzyjaźni z pojęciem Boga Stworzyciela. Będziemy do dziecka mówić w miarę jego zrozumienia. Nie będziemy przytaczać licznych przykładów, ani rzeczy trudnych do wytłumaczenia, a szczególniej nie będziemy recytować jakichś zasłyszanych opowiadań.

To co chcemy osiągnąć, to skierowanie umysłu, wzlot serca, modlitwę.

Od tej chwili na przykład ożywi się podziękowanie Bogu, które dziecko zwykle mówi wieczorem za doznaną radość. Tak samo gorąco zacznie dziękować matce i przyjaciółce matki, bo będzie wiedzieć, że matkę i przyjaciółkę otrzymało od Boga Stworzyciela.

„Kto to zrobił?...“ Po wszystkich naszych pierwszych odpowiedziach, wobec wszystkiego, co dla dziecka zostało jeszcze tajemnicą, dziecko samo sobie odpowie:

„To Bóg dobry, zawsze: Bóg“. Do dziecka, tak jak do wszystkich, którzy mają żywą wiarę mówi francuski pisarz

Pascal: „natura mówi przez swego Stwórcę". Między Bogiem, a zjawiskami, które dziecko dziwią, jest wiele jeszcze drugorzędnych przyczyn, które dziecku kolejno będziemy tłumaczyć. Choćby te przyczyny były bardzo głębokie, będziemy zawsze wskazywać Boga, jako początek wszystkiego.

„Kto zrobił grzmot?" To Bóg dobry, odpowie sobie dziecko. A później zapyta: „Co to jest elektryczność?" A jeszcze później: „Która ze wszystkich sił jest najsilniejsza?" Wreszcie samo dziecko będzie szło od przyczyny do przyczyny, o ile nie napotka tajemnicy.

Podążajmy myślą za dzieckiem, wszak matka z nim rozmawia, a będziemy zdziwieni, coraz większymi wymaganiami jego umysłu i zrozumienia naszych pojęć.

Im bardziej pierwsze trudności oddalać się będą, tym Bóg ukaże się większy i głębsze będzie uczucie nieskończoności.

Pokorne uwielbienie jest wzruszeniem dziecka przed Bogiem Stworzycielem. A jeżeli to wzruszenie jest połączone z szacunkiem i pewną obawą taką, że dziecko nasze waha się mówić do Jezusa, uszanujmy przez pewien czas to wahanie, zgódźmy się na tę oznakę szacunku.

Wzruszenie dziecka jest modlitwą, która idzie prosto do Boga. Bez wielu słów nauczmy dziecko, jak ma wyrazić swą modlitwę. I wtedy wytłumaczymy dziecku znaczenie nowych słów: Stworzycielu Wszechmocny, i powtarzajmy zdanie: „Stworzycielu nieba i ziemi".

„Mój Boże, mój Jezu, ileś Ty zrobił pięknych rzeczy! — powie dziecko. A później: — Mój Boże Stworzycielu nieba i ziemi, jaki jesteś Wszechmocny!

A później jeszcze dorzuci: — Dziękuję Ci Boże mój, żeś mnie stworzył, abym to wszystko widział i modlił się.

(c. d. n) **Maria Sł.**

O Crux, ave Spes unica!..

Kiedy się wokół wszystko mroczy,
Ufne spojrzenie podnieś wzwyż
Spojrzyj w gasnące Jego oczy,
Ucałuj kornie Jego Krzyż.

Zbliż się do Niego, zbliż bez trwogi,
Nie masz zbawienia, jak przez Krzyż —
Obejmij kornie Boskie Nogi
Przebite gwoździem... Zbliż się, zbliż.

Twoją własnością każda rana,
I każde ścięgno nóg i rąk
Obejmij kornie te kolana,
Skurczone wpośród strasznych mąk.

Każda w Nim żyłka z bólu kona,
Byś ty mógł rozkosz życia czuć.
Rzuć się z ufnością w te Ramiona
Rozpięte w męce... Rzuć się, rzuć...

W strojnej w rubiny Swej Koronie
Kona stworzenia wszego Król:
Do skroni Jego przytul skronie,
Wyczuj każdego ciernia ból.

I po cóż miażdżą Go morderce?
Byś ty mógł winne grono pić...
Idź coraz głębiej... w samo Serce;
Chwyć się za lancę!... chwyć się, chwyć!!!

Zawiśnij na niej... a pomału
Odkryjesz w Sercu życia zdrój.
Pij Krew Najświętszą aż do szału —
Jeśliś ty Jego, to On twój.

Gdy cię śmiertelna ściśnie trwoga,
Tym silniej kochaj, ufaj, wierz...
Wszak Serce Jego Sercem Boga.
Przepaść swej nędzy Krzyżem zmierz.

Bądź pozdrowione razy krocie
Ty, najpiękniejsze z wszystkich drzew!
Ty zasadzone na Golgocie,
Sączące dla nas Boską Krew.

Krzyżu, w przestworach rozciągniony,
Ramiona Swoje ku nam zniż...
Przychyl nam owoc upragniony.
Nie masz zbawienia, jak przez Krzyż.

S. Maria-Alicja, Niepokal.



Którędy pójdziesz?

Wybór stanu jest ważnym wydarzeniem nie tylko dla młodzieży, która ma stanowić o swej przyszłości, ale i dla rodziców, którzy winni pomóc swemu dziecku do obrania takiej drogi, kóra by je najpewniej uszczęśliwiła. Wpojenie jej ogólnych zasad charakteru, jak prawość, sumienność, ułatwi pożniejsze postanowienie. Dobre wychowanie domowe jest najlepszym przygotowaniem dla młodzieży do stanowienia o sobie samej.

Zazwyczaj spostrzegamy, że rzadko kto z ludzi jest „na swoim miejscu". Zwykle osiada tam, gdzie wtłoczyły go najbliższe okoliczności. Rzadko kiedy człowiek dochodzi w takich warunkach do całkowitego rozwoju swej istoty. Mało zastanawiamy się nad tym, że właściwie każdy nowy człowiek powiniem wnieść coś nowego, a pożytecznego, swym istnieniem do społeczeństwa, w imię prawdziwego postępu.

Sami stwierdzamy, że zwykle tak nie jest. Był — nie ma. Nic nie zostawił po sobie. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, cobyśmy zyskali, gdybyśmy życie swoje chcieli ująć i pokierować w świetle wiary, służby Bożej, misji, powołania, jakie przez nas ma być spełnione. Życie ma cel, i to cel nieśmiertelny. Osiągamy go najpewniej na tej drodze, którą Stwórca nam wyznaczył. Zwykle objawia ją panującymi okolicznościami, ale musi znaleźć się chwila w młodym życiu, aby ono mogło wyzwolić się spod wszelkich wpływów zewnętrznych i zapoznać się samodzielnie z trzema drogami życia, jakie mamy do wyboru. Wola rodziców winna przemienić się w życzliwego, najbardziej oddanego doradcę.

„Ćwiczenia Duchowne" św. Ignacego Lojoli — mała, cenna książeczka, otworzy oczy na najważniejszą drogę dla czło-

wieka — to małżeństwo, celem tworzenia rodziny i dawania społeczeństwu godnych obywateli. Wymagane jest zdrowie i przygotowanie zawodowe, celem zarobkowania i celem prowadzenia domu: a więc chodzi o znajomość prac domowych i pielęgnowania dzieci i chorych. Jakże niesumienną jest młodzież, która w niezdrowiu i nałogach zawiera związki małżeńskie i lekceważy sobie odpowiedzialność za przyszłość pokoleń, o których myśli! Chwilowe uczucia przywiązania nie zastąpią wymagań rozumnych, stawianych dobrze pojętym małżeństwom. Myli się ten, kto sądzi, że każdy z nas powołany jest do małżeństwa i dlatego doń dążyć powinien, chociażby nie miał warunków po temu.

Zawody w tym stanie są przykre, chociaż się o nich zazwyczaj później nie mówi.

Stając na rozdrożu: Którędy pójdziesz? należy spokojnie z zastanowieniem zapoznać się świadomie z wszystkimi trzema powołaniami życia, i bezstronnie, odważnie wkroczyć na drogę, którą nie tylko uczucie, ale i rozum wskazuje.

Stan duchowny (kapłaństwo, zakon) jest ofiarą bezustanną, oderwaniem się od własnych spraw i oddaniem się, poza własną duszą, sprawom Bożym i bliźnich. Duszpasterstwo parafialne, uczenie, wychowywanie religijne — oto główne zadania stanu duchownego. Nie można wyobrazić sobie społeczeństwa bez tych dusz miłosiernych, wzniosłych, które życiem swym przypominają nam — i naukami swymi — że nie należy zatapiać się w doczesnościach, kiedy czeka na nas wieczność, a korzystać z nich w celu uzyskania szczęścia wiecznego, przez miłość Boga i ludzi.

Stan trzeci — apostolstwa w świecie — jest o tyle najtrudniejszy, bo skazuje na samotność, ewentualnie na biedę, bo nie posiada przywilejów, stanowiska, zabezpieczeń stanu duchownego, przy bardzo podobnych zadaniach wpośród społeczeństwa, jak np. opieka społeczna w najszerszym zakresie, nie wyłączając także nauczania. Jednostki takie, niemniej uduchowione i wysoko stojące moralnie, są niezbędne między bliźnimi. Są pracowitym ramieniem osób duchownych i razem

z nimi chociaż nieraz w osamotnieniu, wypełnają w społeczeństwie wszelkie luki i braki, pozostawione przez dwa poprzednie powołania.

W tym kierunku jest jeszcze dużo do spełnienia i dużo możliwości otwiera się dla osób samotnych, doświadczonych, emerytów i innych, wolnych, które by chciały być użytecznymi aż do końca życia i nie ginąć w nizinach codzienności. Budzenie w bliźnich ducha do czynu, gdy słabnie, pomoc w nagłych potrzebach w rodzinach, które nie mogą pozwolić sobie na płatną siłę, — jaka zarazem ma być i osobą zaufaną — uczynność sąsiedzka, aby ludzkość uwierzyła znów w dobroć ludzką. Zakres to jest szeroki i zależny od różnych okoliczności, miejscowych i czasowych.

Kazimiera Berkan

Heroizm powszedniego dnia

Zwykło się rozdzielać czyny wielkie, wspaniałe, olśniewające, bohaterskie, od czynów powszednich, szarych, codziennych. Każdy człowiek posiada w sobie, świadomie czy podświadomie, nawet czasem wbrew swojej woli, pragnienie dokonania czegoś naprawdę wielkiego, heroicznego. Tymczasem heroizm stoi na naszej drodze życia, bo heroicznym może być czyn i ten wielki i ten powszedni, mały. A nawet rzec by można, że heroizm powszedniego dnia jest czymś naprawdę wielkim, bo wymaga gruntownego opanowania siebie, wprost doskonałości, gdy heroizm przypadkowy, choć może głośniejszy i sławniejszy jest zwykle wynikiem chwilowego zapału lub nawet zachcianki.

„Bitwy dlatego tylko bywają, że heroizm nie bywa na wszystkich polach życia praktycznego". — Ta myśl Norwida rozjaśnia nam do pewnego stopnia przyczynę ubiegłej wojny, a zarazem nas oskarża.

Ostatnia wojna dlatego tak bogata była w zbrodnie „kainowe", że przed nią za mało było heroizmu w życiu codziennym, powszednim. Za mało było heroizmu w ministerstwach, wojsku i po-

licji, za mało było heroizmu w fabrykach, w warsztatach, handlu i przemyśle, za mało było heroizmu w szkole i wychowaniu. I to na nas się zemściło i to żąda od nas dziś naprawy. Cały świat musi dziś zrozumieć, że nie ma czynów małych, czynów nieodpowiedzialnych. Każdy czyn, czy to uderzenie młotem kowala, czy ścieg szwaczki, — wszystko to są czyny, które powinny stworzyć jeden, harmonijny akord, akord miłości, pokoju i szczęścia.

O ile nie ma czynów małych, nie ma również i czynów ludzkich całkowicie moralnie obojętnych. Każdy nasz czyn jest albo moralnie dobry, albo zły, w zależności od tego, czy służy nam do osiągnięcia ostatecznego celu, albo od niego oddala.

Przepięknie wyraża się o tym Bp. Prohaszka: „Życie to same drobiazgi, wszystko co wielkie, z małego powstaje. Jak górą składa się z ziaren piasku, morze z drobnych kropelek, tak życie powstaje z samych drobnych wydarzeń. Wszystko na świecie dobro, to tylko maleńkie, drobne zasługi, a zło to niezliczona moc drobnych grzechów i wad. Z nich składa się życie, które jest całe albo bardzo dobre, jak same złote ziarenka, albo złe, jak same krótkie, bezużyteczne, stracone minuty".

Każdy katolik, który pragnie aby jego czyny były dobre, „jak same ziarenka", będzie się jak najusilniej starał o trwanie w łasce uświęcającej, która każdemu naszemu uczynkowi nadaje wartość moralną, według słów św. Pawła: „Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu" (Rzym. 8, 28). W innym zaś miejscu Apostoł Narodów zachęca nas: „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując przez Niego Bogu i Ojcu (Kol. 3, 17).

Przeto każdego poranka, przy pacierzu ofiarujmy Panu Bogu wszystkie nasze myśli, słowa i uczynki, przepajajmy je nadprzyrodzoną miłością, a może przy zmierzchu dnia życia naszego usłyszymy słowa Niebieskiego Gospodarza: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Ponieważ nad małym byłeś wierny, nad wieloma cię postanowie, wnijdź do wesela Pana twego" (Mat. 25, 23).

W.

Historia Szkaplerza Karmelitańskiego

(Dokończenie)

Jan XXII to jeden z najdzielniejszych papieży, który współczesnym zgotował swego rodzaju niespodziankę. Wybrany już jako 72-letni starzec o wątłym zdrowiu, zdawał się być tylko przejściowym atutem w ręku polityki wielkich tego świata. Tymczasem jego długi pontifikat (18 lat) i niezwykła energia (np. w kwestii sekty minorytów, których chronił cesarz Ludwik Bawarski) zadała kłam pozorom i opinii o bezsilności papieży w „niewoli babilońskiej" tj. podczas rezydowania w Awinionie. Znany jest również ten papież z głębokiej pobożności ku Matce Boskiej. Za jego to pontyfikatu wprowadzono powszechne odmawianie „Anioł Pański" z nadanym odpustem; został również nadany odpust za wezwanie Imienia Marii i za odmawianie „Witaj Królowo" (Salve Regina). W Awinionie papież ten wybudował bogatą kaplicę pod wezwaniem „Naszej Kochanej Pani Cudownej". On to więc, jako sługa i czciciel Marii, stał się rzecznikiem Jej łaskawości, wydając dnia 3 marca 1322 bullę „Sacratissimo uti culmine" tzw. bullę sobotnią, którą niżej podaję w wiernym tłumaczeniu z oryginału łacińskiego:

Jan, Biskup, sługa sług Bożych, wszystkim i poszczególnym wiernym tak współczesnym, jako też i przyszłym pokoleniom, którzy czytać będą niniejsze pismo, przesyłam pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Jak na świętych, rajskich wyżynach wśród śpiewu i uniesienia, gdy cudna i słodka rozbrzmiewa melodia aniołów, gdy spogląda się na Jezusa zjednoczonego z boskością Ojca, wedle słów Chrystusa: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy, a kto mnie widzi, widzi i Ojca", a chór aniołów bezustannie śpiewa: „Święty, Święty, Święty" i mieszkańcy nieba również bez przerwy wychwalają Najśw. Pannę, wołając: „Dziewico, Panienko, Dziewico! bądź naszym zwierciadłem, jak wzorem naszym jesteś". Ona to jest bowiem, o której śpiewa Kościół: „Maria łaski pełna i Matka litości" — tak w podobny sposób stała się sławna ta Góra zakonu Karmelitańskiego, gdy w nim ta Matka łaskawa uwielbiana jest śpiewnymi słowy: „Witaj Królowo, Matko litości, nadziejo nasza..."

Gdym tak na kolanach modlił się, ukazała mi się Najśw. Panna i przemówiła do mnie w te słowa:

„Janie, Janie! Zastępco mego ukochanego Syna! Jako Ja przez me wstawiennictwo u mego Syna uzyskałam, byś został papieżem i zastępcą mego Syna, tak i ty masz potwierdzić i obdarzyć wielką łaską mój święty, a mnie oddany zakon Karmelitów (który na Górze Karmel przez Eliasza i Elizeusza został założony).

Jako zastępca mego Syna masz to, co On w niebie postanowił i rozkazał, na ziemi zatwierdzić tj., że każdy kto składa śluby i żyje wedle reguły danej przez mego sługę Patriarchę Alberta, a potwierdzonej przez kochanego mego syna Innocentego, w świętym posłuszeństwie, w ubóstwie i czystości, lub wstępuje do tego św. zakonu, zostanie zbawiony.

Podobnie, gdy ktoś wiedziony pobożną intencją wstąpi do św. zakonu i stanie się bratem lub siostrą tegoż, wówczas w dniu, w którym do zakonu zostaje przyjęty, uwolniony będzie od trzeciej części swych przewinień (kar). Tak więc się stanie, gdy wdowa przyrzeknie czystość, panna zachowa dziewictwo, a małżonkowie bez wiarołomstwa żyć będą, jak to poleca św. Matka, Kościół święty.

Bracia zakonni tegoż zakonu zostaną uwolnieni od winy i kary

i gdy zejdą z tego świata a dostaną się do czyśćca, wówczas Ja, jako ich Matka łaskawa zstąpię w sobotę po ich skonie i wszystkich, których tam zastanę, wybawię i na świętą Górę wiecznego żywota wyprowadzę.

Bracia ci jednak i siostry mają wedle reguły św. Alberta odmawiać odpowiednie pacierze kanoniczne, a kto czytać nie umie, ma pościć w środy i soboty, o ile coś przeciwnego nie stanie na przeszkodzie, oprócz dnia Narodzenia Syna mego, i po tych słowach znikło cudowne widzenie.

Ten św. Odpust ja przyjmuję, potwierdzam i poświadczam na ziemi, jako na mocy zasług Dziewiczej swej Matki Jezus Chrystus łaskawie udzielił w niebiesiech. Żadnemu z ludzi nie wolno w przyszłości unieważniać niniejszego pisma o wyżej wspomnianym przywileju, statucie i zarządzeniu lub w jakikolwiek sposób mu się sprzeciwiać. Gdyby jednak ktoś się na to odważył, niech będzie świadom, że przez to popada w gniew Wszechmocnego Boga i świętych Apostołów Piotra i Pawła".

Dan w Awinionie, dnia, 3 marca, szóstego roku naszego pontyfikatu (1322).

Bulla ta jest tak doniosła i tak niespodziewana, że niektórzy poczęli nawet wątpić w jej autentyczność dodając, iż odbiega stylem i formą od innych bull tego papieża. Nie zwrócili jednak ci sceptycy uwagi na to, że jest ona osobistym dziełem papieża, podczas gdy inne, redagowane przez sekretarzy, mają swoistą formę i styl kurii. A że przywilej ten jest tak ogromny, tak doniosły, to właśnie jest dowodem za a nie przeciw bulli, gdyż zawiera ona przywilej godny Królowej nieba i ziemi.

Bulla ta wyraźnie rozróżnia trzy kategorie ludzi:

1. Zakonników po ślubach.
2. Nowicjuszy przed ślubami.
3. Bractwo Szkaplerza św.
   a) wdowy,
   b) panny,
   c) małżonkowie,

a więc została dana nie tylko dla zakonu Karmelitów, ale dla wszystkich wiernych, którzy godnie noszą sukienkę Marii.

Pewność zbawienia Braci i Sióstr szkaplerza św. rozumie się w ten sposób, że Najśw. Panienka, ta Matka miłosierdzia uzyska swym wstawiennictwem taką łaskę życia dla swych Sióstr i Braci, by nie byli zaskoczeni nagłą śmiercią w stanie grzechu śmiertelnego, już to oddalając okazję śmierci, już to przedłużając dni życia do chwili nawrócenia się człowieka. Zdaje się, że właśnie z tego to względu tyle jest cudownych wypadków uratowania życia przez szkaplerz św. podczas działań wojennych i przy nieszczęśliwych wypadkach. Staje się on rzeczywiście „tarczą w niebezpieczeństwach".

Zasada jest więc ta: przez synowstwo Marii, przez gorące nabożeństwo ku Niej, otrzymujemy więcej łask bożych w życiu, a przez to życie jest lepsze; gdy dodamy jeszcze do tego przywilej specjalnej opieki i pomocy Marii w momencie śmierci i po niej w czyśćcu, to mamy cały sens bulli sobotniej. Tak np. rozumiemy św. Anzelma, gdy mówi: „O Najśw. Panno! niemożliwą jest rzeczą, by zginął ten, kto zwróci się ku Tobie i na kogo Ty wejrzysz!"...

Bulla sobotnia zawiera przywilej równoznaczny z tym, jaki otrzymał św. Szymon Sztok; oprócz tego zawiera jeszcze tzw. „przywilej sobotni" tj. przyrzeczenie Marii, że w pierwszą sobotę po śmierci swych Sióstr i Braci uwolni ich z mąk czyśćcowych.

Ponieważ Stolica Apostolska (np. papież Paweł V z dnia 15. II. 1613; Klemens VII (1523—1534) a szczególniej Grzegorz XIII (1572—1585) treść i przywileje Bulli sobotniej zatwierdziła w całości, dlatego wszystkim sceptykom i niedowierzającym odpowiedzieć można słowami przypowieści ewangelicznej: „Czyliż oko twe zazdrosne jest, iżem ja dobry?...

czyliż nie wolno mi, co chcę, czynić? (Mat., 20, 15).

Bulla wspomina o odpuszczeniu jednej trzeciej kar (nie grzechów, które odpuszcza Sakrament Pokuty), zaś papież Paweł V (dnia 30. X. 1606) nadał wiernym w dniu przyjęcia szkaplerza św. odpust zupełny, czyli, że odpust zawarty w bulli sobotniej swoją władzą papieską rozszerzył.

Najśw. Maria Panna mówi o zstąpieniu do czyśćca. Słowo to należy rozumieć nie w znaczeniu lokalnym zmiany miejsca pobytu Najśw. Marii Panny, ale jako pewną i skuteczną pomoc. Tak już to słowo tłumaczy papież Klemens VII; z tych też względów św. Kongregacja za papieża Pawła V (1613 r.) zabroniła malować obrazy Matki Boskiej Szkaplerznej w ten sposób, by Matka Najświętsza sama zstępowała w płomienie czyśćca. Można zaś malować w ten sposób, że aniołowie zstępują w płomienie, zaś Matka Najśw. unosi się ponad nimi.

Oto więc w krótkim zarysie cuda miłości i miłosierdzia Najśw. Dziewicy względem swych dzieci!

Wobec tej miłości, która przejawia się przez ten dar niebiański i przez te królewskie przywileje, stajemy wprost oszołomieni, będąc świadomi swej niegodności. Ale dary te i hojność godne są swej Pani! Skoro więc Ona zechciała nam być nie tylko miłościwą Panią, ale przede wszystkim kochającą Matką, bądźmy też i my zawsze Jej godnymi i kochającymi dziećmi!

O. Anioł Urbański
karmelita

Wyznawcy Chrystusa

Misje w jednym z miast wschodniej Polski. Kościół przepełniony. Słowa kaznodziei zawierające i głoszące „Prawdę“ zdają się wpadać do serc tysięcy słuchaczy, na kształt ewangelicznego ziarna, mającego wydać stokrotny owoc. Lud ciekawie i chciwie słucha Słowa Bożego, wchłania w siebie pobożne nauki, czasem zapłacze nad przeszłym życiem, aby wreszcie postanowić poprawę, lepsze jutro. Jeszcze nikt nie pamięta, aby tyle narodu było u Spowiedzi św. i przystąpiło do Sakramentu Ołtarza. Jednym słowem — misje się udały. Czy się rzeczywiście udały? Czy to raczej nie był tylko nagły, gwałtowny, ulewny deszcz, który tylko zwilżył powierzchnię ziemi, nie docierając do jej głębin? Taka wątpliwość nasuwa się mimo woli, obserwując powszechne, codzienne życie uczestników misji. Oto obrazek jeden z wielu:

— — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz po misjach. Poczekalnia do gabinetu lekarza przepełniona pacjentami, młodymi, starymi, niewiastami, mężami. Wtem wchodzi młodzieniec, którego twarz wskazuje na dwadzieścia lat życia. Zdecydowanym głosem pozdrawia otoczenie:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Cisza...

Przed chwilą podniesione oczy na wchodzącego, opadają teraz raptownie na otwarte książki, gazety lub wymykają się poprzez okna na

szeroki świat. Każdy, taki nagle zaczytany, zamyślony... Wzrok młodzieńca pada na obrazy zawieszone n ścianach. Na próżno jednak oczy szukają jakiegoś dzieła o treści religijnej, na którym by mogły spokojnie spocząć. Same „akty“ niewieście lub męskie. Wzrok opada na stolik pełen gazet. Przerzuca gazety. Krzykliwe, kolorowe tygodniki wabiące zmysłowym uśmieszkiem piękności umieszczanej na okładce. Pism katolickich nie ma. Bo i po co? Kto będzie je czytał? Ci chłopcy, którzy z wypiekami na zaciętych twarzyczkach czytają: „Świat przygód“ lub „Co tydzień powieść“, czy te panienki czytające zawsze modne romanse, czy może ten pan patrzący bezmyślnie na koniec buta, lub ta pani starsza tak wdzięcznie ziewająca?

— — — — — — — — — — — — — — —

Takich i tego rodzaju obrazków z życia, można spotkać w Polsce tysiące. Przecież tak ten lekarz jak i jego pacjenci to katolicy, „praktykujący katolicy“. Gdzież ich ten katolicyzm przejawia się w codziennym życiu?

Dlaczego my katolicy, tak bardzo się wstydzimy przepięknego pozdrowienia, którym posługiwały się całe wieki: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus?

Dlaczego na ścianach naszych mieszkań, salonów, gabinetów nie ma Krzyża, ani obrazu świętego, a za to można znaleźć na nich „artystyczne“ nagości?

Dlaczego w poczekalniach lekarza, dentysty czy jakiegoś urzędu nie możemy znaleźć katolickiej gazety?

Dlaczego się wstydzimy publicznie czytać religijną prasę?

Dlaczego tak ciężko nam przeżegnać się lub zdjąć kapelusz przed kościołem lub kapliczką?

Oto kilka bolesnych „dlaczego?“ A przecież nazywamy się wyznawcami Chrystusa. Gdzież to nasze „wyznanie?“

Dzisiejsza sytuacja wymaga od nas odważnego, zdecydowanego wyznania: „Chrześcijaninem jestem“ i praktykowania w życiu codziennym wszystkich konsekwencji jakie wypływają z tej prawdy. I bądźmy pewni, że takie śmiałe wyznanie naszej wiary może wzbudzić u naszego przeciwnika ideowego tylko szacunek. Przeciwnie, nasze tchórzostwo — pogardę. A przede wszystkim pamiętajmy na słowa Chrystusa: „Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A kto by się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“ (Mat. X, 32—33).

W.

Elżbieta Seton — konwertytka

(1774–1821)

(Dokończenie)

Kto szczerze i pokornym sercem prosi o poznanie prawdy, temu Bóg łaski tej nigdy nie odmawia. Elżbieta Seton wiedziała o tym, była ona bowiem od dawna dzieckiem Kościoła, którego jeszcze nie znała. Rozmowy z panami Filiochi, pewność zasad katolickich, charakter ich pełen namaszczenia usuwał powoli przesądy dawniejsze. Wchodząc do któregokolwiek z kościołów, tak pięknych, tak o każdej porze nawiedzanych przez lud, szczęśliwy, że się znajduje u stóp ołtarza, doznawała wrażenia tak żywej i pełnej czci pobożności, jakiej nigdy dawniej nie odczuwała.

Stopniowo pp. Filicchi zaznajomili ją z obrzędami kościoła katolickiego, z postami przypadającymi na czas jej bytności. Jak zgłodniałe dziecko chciwie chłonęła w siebie całą piękność liturgii wielkopostnej. Pisze do swej bratowej Rebeki: „Pamiętasz, żem się kiedyś zapytała p. Hoberta (duchownego anglikańskiego) co znaczy post, o którym czytałam w książce do nabożeństwa, — i p. Hobert odpowiedział mi wówczas, że post to dawny zwyczaj. Tymczasem tu rozumieją, co to jest post, bo podczas wielkiego postu pani Filicchi nie jada do godziny 3-ej po południu; wtedy dopiero zbiera się cała rodzina i ofiarują to umartwienie jako zadośćuczynienie za grzechy łącznie z cierpieniami Jezusa Chrystusa".

Kiedy 8-mego kwietnia wyjechała z Livorno, odprowadzona z najlepszymi życzeniami na przyszłość przez p. Filicchi, dusza jej odczuwała spokój taki, jakiego nie zaznała dotąd, pomimo przeczucia, że toczyć będzie musiała walkę, aby w końcu zerwać z protestantyzmem. Ale ufała Bogu ufnością wielką.

Dnia 3. czerwca po 56 dniach podróży przybyła wraz z małą Anne-Marią do Nowego Yorku. Wszystkie czworo dziatek uśmiechało się do niej i wyciągało rączęta. Ale „siostra jej duszy" ukochana bratowa Rebeka nie przyszła na przywitanie, zbliżała się wielkim krokiem do niebieskiej ojczyzny. Pisze w swoim dzienniczku: „Mąż, siostra, dom, wszystko co wdzięk mego życia stanowiło, stracone, pozostaje mi tylko sieroctwo, ubóstwo i cierpienie. — A więc ubóstwo i cierpienie, uświęcone łaską Bożą, zostaniecie odtąd mymi przyjaciółmi".

Elżbieta znała od dawna wielkość wstrętu protestantów do katolicyzmu, ale gotowa poświęcić wszystko, by tylko odpowiedzieć wezwaniu Boga, przybyła z Włoch z silnym postanowieniem przyjęcia religii, którą gardzono, którą nienawidzono w jej kraju. Walki, które teraz na nią czekały, byłyby może niejedną duszę słabszą od Elżbiety zdruzgotały i od zamiarów swoich odwróciły. Ale nie pomogły ani perswazje p. Hobarta, ani groźby rodziny, że z chwilą przejścia na katolicyzm będzie opuszczona przez nich, że dzieci swoje, za których przed Bogiem ma odpowiadać w nędzę stoczy. Nic jej nie zastraszyło i w dniu 14-go marca 1805 r. w Środę Popielcową udała się do kościoła silna i spokojna wewnętrznie, żarliwością i pragnieniem oddania się Bogu przejęta, gdzie po ukończonej ceremonii posypywania popiołem wyrzekła się formalnie protestantyzmu przed Ks. Mateuszem O'Brien i w obecności Antoniego Filicchi, który na ten czas przyjechał z Bostonu do Nowego Yorku. Gdy dopełniła tego uroczystego aktu, pokój, jakiego nie zaznała już od wielu miesięcy, przepełnił jej serce. „Z niesłychaną przyjemnością bawiłam się tego dnia z mymi drogimi dziećmi, które wraz z sobą całkowi-

cie Bogu oddałam", pisze w swoim dzienniku.

Wykluczona z rodziny, którą tak kochała dotąd, znalazła dźwignię moralną w osobach nowych przyjaciół. Szczególnie w osobie ks. de Cheverus, biskupa Carolla, ks. Matignon, Babad, Du Bourg, Bruté de Remur, Flaget, Dubois, którzy byli chwałą episkopatu Ameryki Północnej. Materialną pomoc znalazła w Antonim Filicchi, który przez przyjaciół swoich dał jej znaczniejszą sumę do dyspozycji. Po naradzie z przyjaciółmi postanowiła otworzyć szkołę na jednym z przedmieść miasta. Różne przeszkody stały jednak na drodze do urzeczywistnienia tego planu. Jedna z jej dawnych przyjaciółek, p. Duplex, która później została także katoliczką, wierna swym dawnym uczuciom wbrew ogółowi znajomych zajęła się Elżbietą, którą pragnęła z trudnego położenia wydobyć. Postarała się, że pewien anglik p. White, który także pragnął otworzyć szkołę, ale brakowało mu do tego potrzebnych funduszów, zaproponował jej wspólny interes z tym, że się jeszcze zajmie wychowaniem jej dzieci. Skoro jednak rozeszła się wieść o tym, że p. White z rzymskimi katolikami chce szkołę założyć, przeciwnicy udali się do duchownych anglikańskich, aby ich oskarżyć. Dzięki interwencji p. Duplex udało się burzę tę zażegnać. Henryeta i Cecylia Seton, bratowe jej, jedynie nie potępiały przejścia Elżbiety z dziećmi na katolicyzm. A gdy Cecylia ciężko zachorowała błagała, by pozwolono Elżbiecie odwiedzić ją, co w końcu uzyskała i ukochana Elżbieta pospieszyła do niej. Jak wielkie było zdziwienie Elżbiety, gdy w rozmowie z chorą dowiedziała się, że najgorętszym pragnieniem jej było zostać katoliczką. I rzeczywiście pierwszym staraniem Cecylii, gdy przyszła do zdrowia, było poznanie zasad religii katolickiej. Przypisywano to naturalnie wpływom Elżbiety, nazywając ją „trucicielką jej umysłu". Nic jednak nie pomogło, pomimo że ją zamknięto na kilka miesięcy w pokoju, grożono, że doprowadzi to Elżbietę do ruiny, bo się postarają aby ją wydalono z miasta. Cecylia przeszła 20 czerwca 1806 roku na łono Kościoła katolickiego. Zabrawszy ze sobą co najkonieczniejsze, udała się do domu Elżbiety, która ją z otwartymi rękami przyjęła. Teraz dopiero rodzina z całą zawziętością zaczęła prześladować Elżbietę, grożąc, że wykonają zamiar, aby ich wygnano z kraju. Nieocenionym przyjacielem okazał się w tych ciężkich dla nich czasach p. Filicchi, który będąc w oddaleniu, zaopiekował się nimi przez swoich tamtejszych przyjaciół.

W tym czasie Ks. de Cheverus radził Elżbiecie z pieniędzy ofiarowanych jej przez p. Filicchi założyć użyteczny zakład w Baltimore. Korzystając z dobrej rady, 9 czerwca 1808 roku udaje się Elżbieta ze swoimi dziećmi, bez Cecylii, którą rodzina po śmierci James'a Setona głowy rodziny, wezwała z powrotem, obiecując jej, że może praktykować swą religię.

Elżbieta przyjechała do Baltimore na czas rozpoczęcia wakacji, toteż przed końcem ich żadnej uczennicy spodziewać się nie mogła. Urządziła się w swoim domku, przeznaczonym na pomieszczenie 10 osób osób prócz niej i jej rodziny, i czuła się taka szczęśliwa, że zdawało się jej, jakoby się na nowo narodziła. Serdeczność, jaką była otoczona na nowym miejscu, nieopisaną rozkoszą ją napełniła. Jedyną chmurą na jasnym niebie były listy Cecylii, która jej opisywała, jak rodzina po krótkim czasie zaczęła ją męczyć i dręczyć, szydząc z religii katolickiej. Krótko po swoim pobycie w Baltimore spotkała się z propozycją ks. de Bourg, który jej przedstawił projekt nowonawróconego anglika p. Coopera, który chciał założyć dom dla ubogiej dziatwy. Nadzieja Elżbiety posiadania przytułku dla biednych dzieci była ogromna. Właśnie układano plany domu, który miał powstać, kiedy Bóg znowu inaczej pokierował. Otóż Ks. Babad, profesor seminarium du-

chownego u św. Sulpicjusza opowiadał pewnej młodej panience o Elżbiecie i jej pobożności, a która chciała się właśnie udać do Europy, aby się Bogu poświęcić w św. służbie Jego. Zaciekawiona przyjechała z nim do Elżbiety. Od pierwszej chwili przypadły sobie do serca. Panienka ta porzuciła zamiar pojechania do Europy i połączyła się z Elżbietą.

To połączenie się Panny de O'Couvay z Elżbietą Seton stanowiło pierwszy zawiązek przyszłego Zgromadzenia. Dom, o którym już stanowczo myślano, składać się miał z dwóch części: Jedna miała być szkołą dla dzieci i przytułkiem dla starych i kalek, którzy by na miejscu zajmowali się odpowiednio do swych zdolności rękodziełami, a druga miała mieścić pensjonat dla dzieci majętnych, za których opłata miała stanowić główne źródło dochodu. Z razu miano zbudować dom na gruncie ofiarowanym do rozporządzenia przez Sulpicjanów, zdanie jednak p. Coopera przeważyło. I tak zbudowano dom w dolinie Emettsburgskiej. Szybko przybywały coraz nowe kandydatki do przyszłego Zgromadzenia. „Jakaż to radość dla mnie, pisze Elżbieta, w jednym z listów, widzieć tyle dusz pragnących służyć Bogu pod moim sztandarem, który niczym innym nie jest, tylko krzyżem Chrystusa". Dotychczas na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych były tylko trzy domy zakonne: Urszulanek w Nowym Orleanie, Karmelitanek w Porto-Tabaco w Stanie Maryland w hrabstwie Karola i Wizytek w Georgtown w obwodzie Kolumbijskim.

Rodzina duchowna Elżbiety składała się z czterech pobożnych dziewic, kiedy Biskup Caroll, postanowił uroczyście powierzyć Elżbiecie Seton misję prowadzenia powstającego Zgromadzenia. Przybywszy udzielić jej błogosławieństwa, pozdrowił ja nazwą „Matki", którą odtąd nosić miała. Żeby błogosławieństwu temu nadać większą uroczystość, przyjechał w otoczeniu duchownych i profesorów Seminarium Najśw. Panny Marii, gorąco to dzieło popierających i w ich obecności nadał jej władzę przełożonej.

Dzieło to, bo było dziełem Bożym, rozwijało się szybko. Pomimo trudności początkowych wkrótce przybyły nowe aspirantki między nimi Cecylia Seton i Henrietta Seton obie poświęcając się Bogu w nowym Zgromadzeniu. Henrietta dotąd protestantka szybko postanowiła zostać katoliczką. Walczyła przedtem ciężko, nim się zdecydowała na ten krok, wiedząc jaką nową burzę wywoła w rodzinie, ale łaska Boża zwyciężyła.

Dolina, w której Matka Seton i jej małe Zgromadzenie osiadło, nazwano odtąd Doliną św. Józefa, a nowe Zgromadzenie, Zgromadzeniem Sióstr św. Józefa. Dzień, w którym przeniesiono pod ich dach Przenajświętszy Sakrament był dniem wielkiej uroczystości i niezmiernej radości. Kapliczka była bardzo skromna na zewnątrz i wewnątrz, ale czuć było w niej wielką pobożność na każdym kroku. Świeże kwiaty były najgłówniejszą jej ozdobą.

Prośby o przyjęcie nowych kandydatek nadchodziły codziennie. Jeszcze przed ukończeniem domu, przeszło 80 osób pod jego dachem się znajdowało. Z całej okolicy schodzono się, żądając nauk religijnych oraz pomocy w chorobach. Biskup miejscowy, widząc jak zbawiennym jest wpływ tych zacnych Sióstr, zażądał kilka z nich do Baltimore dla pełnienia tam tych samych obowiązków.

W tym czasie poczyniono już starania przez Ks. Flageta, który wyjechał do Europy, o przyłączenie młodego Zgromadzenia do Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Misja Ks. Flageta udała się. Trzy Siostry zostały przez Matkę Deleau, ówczesną Generalną Sióstr Miłosierdzia, duszę wielką i nieustraszoną, wyznaczone do Ameryki, ale niestety przez zamieszki ówczesne we Francji nie przyszedł ich wyjazd zaraz do skutku, musiano czekać jeszcze jakiś czas. Kiedy Elżbieta otrzy-

mała z rąk ks. Flageta kopię reguły św. Wincentego a Paulo dla Sióstr Miłosierdzia, dla której urząd Przełożonej ma tylko 3 lata trwać, chciała ustąpić ze swego stanowiska, zgodnie z Regułą, ale Arcybiskup i rada zwolnić jej nie chcieli, a nawet zastrzegli, że jej wyjątkowo służy kilkakrotny kolejny wybór, zapewniając jej tym sposobem przełożeństwo dożywotnie.

Krzyże zesłane jej od Boga były istotnie ciężkie; wymagały wprost heroizmu od Elżbiety. Zabrał jej Bóg bratowe, najpierw Henriettę, — wesołą, pobożną Henriettę. Podążyła za nią szybko Cecylia Seton, umierając jak święta, pałając miłością Boga i tęsknotą połączenia się z Nim na zawsze. Teraz kolej przyszła na jej własne dzieci. Anna, najstarsza jej córka i pomocnica jej w szkole, tęskniąc do służby Boga jako Siostra Miłosierdzia już po przyjęciu Ostatnich Sakramentów, wykonała śluby i umarła jako Siostra Miłosierdzia, tak, jak tego pragnęła. Trawiona miłością Boga, gorliwa pracownica dla biednych, pierwsza w kaplicy i na każde wezwanie w służbie bliźniego, szybko doszła do doskonałości. Odeszła potem i słodka mała Rebeka, dziecię z nadludzką siłą, którą jedynie przez połączenie się z cierpieniami Chrystusa mieć można. W chwilach nadmiernego cierpienia prosiła matkę swą: „zrób krzyż na moim czole Mamo“, i za matką powtarzała bezustannie: „Bądź Wola Twoja, mój słodki Zbawco!“ Pisze potem Matka Seton w jednym liście: „Wszystko w niej cierpi, jest ona jedną wielką boleścią“. Choroba rodzinna piersiowa zabrała swoje ofiary jedne po drugiej. Elżbieta, aczkolwiek serce jej krwawiło się, zawołała w uniesieniu: „O Boże, drogie moje dziecko już u Ciebie. Nie będzie narażoną na obrażanie Ciebie. Czynię z niego ofiarę z całego serca!“ Ta heroiczna rezygnacja nie była wynikiem podniecenia chwilowego. Serce Elżbiety, jakkolwiek przejęte bólem, przyzwyczajone do poddania się z uwielbieniem Woli Bożej, utrzymało się na tej wysokości, na której krzyż ją spotkał.

Ciosy, które uderzały tak silnie jedne po drugich w serce Elżbiety, były jakby powtórzonymi pytaniami robionymi Piotrowi. Kiedy jej Bóg zabierał ojca, męża, ukochaną przyjaciółkę i siostrę Rebekę, zapytywał ją, czy Go kocha, ona odpowiadała: Panie, kocham Cię!... Utrata Anny a potem małej Rebeki była trzecim powtórzeniem pytania, a ona uległa i choć zalana łzami powiedziała: Panie Ty wiesz, że Cię kocham.

Już teraz pytać jej nie będziesz, o Boże, wiesz, że jest Twoją, próby znalazły ją wierną sługą. Już teraz nie pozbawisz jej nikogo z tych, co jej na ziemi zostawiłeś do kochania. Pozwolisz jej odetchnąć cokolwiek, zanim sama odejdzie, bo wkrótce i na nią zawołasz.

Dzieło jej, Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, rozrośnie się, siejąc dobrodziejstwa i pomoc. Duch św. Wincentego już je przenikał, znać to było po owocach. Trzeba było jeszcze nadać formę legalną.

Dotąd wszystko, co stanowiło własność Zgromadzenia, było uważane jako własność prywatna trzech osób, których imiona figurowały w akcie kupna, zrobionym w Emitsburgu w r. 1809, podpisanym przez panów Samuela Coopera, Wilhelma Walentego du Bourg i Jana Dubois. Nadszedł czas, aby zrobić stowarzyszenie nominalnym właścicielem majątku, którego było właścicielem rzeczywistym. Akt ten, zwany aktem inkorporacyjnym, sporządzono w styczniu 1817. Na wiosnę tegoż roku stowarzyszenie katolickie miasta Nowego Yorku słysząc o rezultatach otrzymanych w Schronisku św. Józefa w Filadelfii, zapragnęło urządzić u siebie podobny dom sierót. Ta biedna Elżbieta, która przed dziesięciu laty była przedmiotem nienawiści opuszczona przez wszystkich, zostaje teraz dobrodziejką tego miasta. Skromna ale triumfująca otwiera ręce swe nędzy bez liczby i rzuca fundament zakładu religijnego, jednego z największych w Stanach Zjedno-

czonych. Siostra Róża White, odwołana z Filadelfii, Siostra Cecylia O'Convay i Felicyta Brandy były pionierkami. Po kilku latach miały oprócz 400 sierót, drugie tyle ze strony samego rządu przydzielonych, który jakkolwiek innowierczy zrozumiał dobrodziejstwa wypływające dla kraju z tak pięknej instytucji. Elżbieta z wyraźnym błogosławieństwem Bożym rozszerzała swą działalność we wszystkich sferach społeczeństwa. Jedyna jej pozostała córka Katarzyna-Józefa szła śladami swej matki, służąc Bogu w biednych Jego jako siostra zakonna. Synowie jej wychowani pod bokiem zacnych pp. Filicchich poświęcili się służbie w marynarce. Byli tacy, jakimi ich pobożna matka chciała widzieć.

Czas się zbliżał, w którym Elżbieta połączyć się miała z tymi ukochanymi, którzy ją wyprzedzili. Nie podlegała ona żadnej ciężkiej chorobie, ale był to stopniowy i ciągły ubytek sił, było to jak sama mówiła, „schodzenie do grobu po tak łagodnej niespostrzeżonej pochyłości", że już cofnąć się i powrócić było niepodobna. Wtedy, gdy stan jej zdrowia przejmował trwogą wszystkich około niej, nadzieja wyzwolenia i połączenia się z drogimi w niebie przejmowała ją radością. Dzieło Boże już tak się przyjęło i rozrosło, tyle dusz gorących mu się oddało, że o przyszłość jego spokojną być mogła. Obowiązek matki wypełniła, bo tak synowie jak córka mogli iść już o własnych siłach. Porównując siebie do starego wozu, u którego trzy koła są połamane, a czwarte będąc blisko tego, błagała jedynie o szczęśliwą śmierć. „Robię wszystko co mogę, mówiła, żeby się utrzymać na tej wąskiej ścieżce, która do Boga prowadzi. Gdy się zbliżamy do tej godziny wieczności, jakże wszystko ziemskie, doczesne, to, za czym gonimy, do czego latami dążymy, małym się wydaje". Wszystko oceniała z punktu wiary: przeciwności, pomyślność, chorobę, śmierć, zabiegi ludzkie, dążenia, projekty, „bo celem ostatecznym i końcem zawsze śmierć i wieczność".

Ciągle mówiła o szczęściu umierania na łonie prawdziwego Kościoła. „Jak mało ludzi potrafi szczęście to ocenić". Gdy jej się zapytano, jaka była największa łaska, którą w życiu otrzymała, odpowiedziała bez wahania z całą żywością: „Ta, że zostałam członkiem Kościoła katolickiego".

Ostatnia chwila zbliżała się. 30 grudnia z rąk ks. Bruté przyjęła Komunię św. jako wiatyk, następnego dnia przyjęła ją z całym Zgromadzeniem, a 1 stycznia po raz trzeci i ostatni. Tej nocy siostra, która przy niej czuwała, chciała jej dać napój przepisany. „Nie namawiaj mnie do tego, rzekła, już tylko jedna Komunia św. a potem wieczność". I czekała na czczo do dnia. Dnia 2 stycznia przyjęła Ostatnie Namaszczenie, po którym nie mogąc sama, prosiła ks. Dubois, aby przemówił w jej imieniu i zachęcił siostry do pozostania wiernymi regule i do wzajemnej miłości. Prosiła też o przebaczenie za przykrości, jakie im sprawiła i zły przykład, jaki im dać mogła. Następnie sama im jeszcze podziękowała za opiekę w ostatniej tej chorobie.

Następnego dnia wieczorem około godziny 10-tej zrobiło się jej gorzej. Zawołano siostrę asystentkę. Prosiła, aby odmówiono wezwanie św. Ignacego Lojoli, które bardzo lubiła: Duszo Chrystusa uświęć mię, Ciało Chrystusa zbaw mię... Siostra wybuchła płaczem, córka jej Katarzyna także, dokończyła więc sama. Ostatnie jej słowa były: Jezus, Maria i Józef, którym oddawała się w opiekę. Sen jej ostatni nastąpił niespostrzeżenie, cicho, bez walki żadnej. Dusza jej opuściła ziemską swą powłokę 4 stycznia 1821 r. około 4-tej rano. Miała lat 46 i miesięcy 4. Spoczęła na małym cmentarzu górskim obok Henrietty, Cecylii, Anny i Rebeki, poprzedzona 14 siostrami, których krótkie życie mówiło wymownie, jakimi były ich trudy, poświęcenie i zapomnienie o sobie.

Przy śmierci czcigodnej założycielki stowarzyszenie Sióstr składało się z 50 osób. Elżbietę, nazywano „Matką biednych"; po śmierci z czcią odwiedzają jej grób. Pokój, w którym oddała swą piękną duszę, otaczany jest czcią religijną. Na grób jej bezustannie przychodzą wierni, prosząc o łaski za jej wstawiennictwem.

Oby wkrótce stanęła na ołtarzach ta, która Boga i Kościół św. nade wszystko ukochała.

Irena Bechowska

Puryfikaterz i usta

Refleksje (7)

Jesteśmy powołani do bliskiego obcowania z P. Jezusem. Nie wystarczy więc uwolnienie się od grzechu śmiertelnego; nie wystarczy też zwalczanie w sobie grzechów powszednich. Trzeba dążyć do opanowania w sobie nawet malutkich uchybień, zwłaszcza tych, o których wiem w głębi serca, że są one dla mnie przeszkodą w bliższym współżyciu z P. Jezusem.

Nie chodzi tu o małostkowość. Byłoby to rzeczywiście małostkowością, gdybym swe małe uchybienia zwalczał bez związku z troską o podniesienie całego poziomu swego życia wewnętrznego. Cel musi być wielki. Walcząc z niedoskonałościami trzeba zdawać sobie sprawę, że celem walki z niedoskonałościami nie jest usunięcie tej, czy innej drobnostki, ale osiągnięcie wielkiego celu, jakim jest bliskie obcowane z P. Jezusem. Bez uświadomienia sobie tej prawdy, walka z małymi uchybieniami staje się małostkowością.

Te malutkie nasze uchybienia często są niedostrzegalne przez innych, ale dostrzegalne przez nas samych. Może być przeciwnie; my ich nie widzimy, ale widzą inni. Wyrządzą wtedy nam usługę, gdy nam je ukażą... Te malutkie uchybienia są złączone z naszymi ustami, z naszym sercem i z naszą niedelikatnością w postępowaniu; ale przede wszystkim z ustami! Dlatego trzeba mieć mały płócienny ręczniczek — puryfikaterz, który służy do ocierania ust kapłana, palców kapłańskich i kielicha — serca kapłańskiego. Wycieranie uchybień ust, serca i palców najlepiej wykonać przez akty przeciwne tym naszym uchybieniom, pamiętając o wielkości celu, dla którego to czynimy.

A więc poznam swoje malutkie uchybienia ust, serca i postępowania; zdecyduję się na akty przeciwne, ale będę pamiętał, że na puryfikaterzu jest malutki krzyżyk, który mi mówi, że w każdej świętej walce musi być ofiara i miłość.

Ks. K. D.

Katolicy w Italii

Przed cudownym obrazem Matki Bożej, zwanej „Madonna del Pozzo" — jako, że znaleziony został przed wiekami w studni, unosząc się na wodzie, pomimo, że namalowany był na płycie marmuru, modli się pan C. i użala się Madonnie kochanej na ciężkie troski; żona chora i nic zarobić nie może. On sam od 1944 r. bez środków, gdyż jest przedsiębiorcą budowlanym, a budowle, tak ongiś wspaniale rozwijające się, stanęły. Co tu począć? — Gdzie znaleźć środki na leczenie żony? Poleca Matce Najświętszej swe kłopoty i wraca uspokojony do domu. Powiada do żony: „Zobaczysz, że Pan Bóg znajdzie dla nas to, co niezbędne. Nie ma się co martwić".

Żona leży unieruchomiona od miesiąca dziwną chorobą. W stawie barkowym utworzyło jej się zwapnienie, na które nie zwracała uwagi, by nie przerywać pracy zarobkowej. Biegając od domu do domu, po całym mieście, zarabiała robieniem zastrzyków i na siebie i na męża. Garnęli się do niej chorzy, gdyż oprócz tego, że umie bezboleśnie wbić igłę, nawet długą, ożywia każdego pogodą swą i głęboką wiarą. Teraz jednak, pod tak ciężkim krzyżem, na widok zwłaszcza zmartwienia męża, ma pokusy przeciw wierze. Czemu to jej właśnie Pan Bóg zesłał coś podobnego? Gdzież Opatrzność? — Ale zaraz chwyta różaniec i odmawia go bądź sama, bądź z mężem, który tymczasem zmywa statki, pierze, prasuje, nawet nieźle gotuje. Nauczył się wszystkiego i wszystko sam sprawnie robi w domu, aby żadnej obsługi nie płacić. A między jednym zajęciem a drugim, biega po mieście w poszukiwaniu za uczciwym sposobem zarobienia choć trochę pieniędzy na lekarzy i lekarstwa, za które płaci się kwoty astronomiczne.

„Podziwiam go" — zwierza się pani C. znajomej przybyłej w odwiedziny: „Nie dałby rady temu wszystkiemu, gdyby nie to, że tylko na Pana Boga liczy". Nocami całymi nie sypia, gdyż mną zajęty, jako że chwili w jednej pozycji uleżeć nie mogę z powodu potwornego rwania w stawie.

A choroba wciąż pogarsza się. Prześwietlić trzeba stawy, zaczyna bowiem rwać i krąg w karku. Jeden lekarz radzi zagipsowanie całego tułowia na trzy miesiące. Drugi pod znieczuleniem usiłuje gimnastyką ortopedyczną stawy uruchomić ale daremnie. Pani C. ręki nie może podnieść. Zaparło się coś w stawie barkowym i nie pozwala na ruchy. Prześwietlenie wykazuje gruzełek wapniowy wielkości sporego grochu, umiejscowiony pomiędzy kością ramienia a barką. Żadne okłady nie skutkują i daremną okazuje się diatermia, która pochłania resztki oszczędności domowych.

Do duszy pani C. zakrada się zwątpienie, objawiające się rosnącym zdenerwowaniem. Nie sypia już bez parokrotnych zastrzyków nasennych i kojących, a mąż ze zmartwienia traci głowę. Pamięta jednak o przykładaniu na ramię torebki z ziemią z Tre Fontane, o którą żona prosi.

I oto po upływie kilku tygodni tej męki przybiega z miasta rozpromieniony. Madonna zsyła innego doktora specjalistę. Trafił na jego adres przypadkiem, w sklepie, w którym rozpytywał się o koszt lampy kwarcowej do naświetlań. Specjalista przyjeżdża tylko raz w tygodniu z Neapolu i trzeba dnia tego doczekać. Oboje modlą się i nabierają otuchy.

Lekarz z Neapolu, na widok stanu rzeczy wzrusza się powagą choroby. Zniża cenę zabiegu który stosuje, ograniczając ją do kosztu leków, ale i z tą obniżką zabieg każdy kosztuje 6,000 lirów. Powiada, że choroba nie jest nieuleczalna, ale że kuracja długo potrwa. Zabieg każdy polega na rodzaju elektrolizy w stawie; wbija dwie długie igły i przepuszcza przez nie przez półtory godziny prąd elektryczny i płyn, którego on jeden zna skład chemiczny; po upływie tego czasu staw jest ruchomy na chwilę, z czego korzystać trzeba dla odpowiedniej gimnastyki. Zabieg pod kokainą, więc wszystko znieść można, ale za to w parę godzin potem zaczyna się rwanie zdwojone. Istne katusze.

Po kilku takich zabiegach w odstępach tygodniowych, pani C. traci cierpliwość. Skąd brać pieniądze na miesiące takiej kuracji? Rodzina pomaga, ale pożyczane pieniądze trzeba będzie oddać! Znów zwątpienie ogarnia chorą. Prosi męża, by zabrał ją do Tre Fontane. Trzeba Madonnę uprosić o szybszą kurację. Mąż przedkłada, że podróż w takim stanie zdrowia będzie bolesna, nie podobna bowiem płacić fantastycznej ceny taksówki. A autobusy przepełnione, jak zwykle. Ale perswazje nie pomagają. Pani C. wybiera się do Matki Bożej z pielgrzymką. Zresztą mąż oponuje tylko przez rozum ludzki. a w duchu też liczy na pomoc z nieba. Wybierają się tedy oboje do Tre Fontane z różańcem w ręku i polecają się opiece Anioła Stróża.

Przez autobus ani się przecisnąć nie można. Jedzie szybko, więc chora za każdym potrąceniem jęczy z bólu. Inni podróżni dziwią się, że ktoś w tym stanie zdrowia odważa się na tego rodzaju środek lokomocji, ale nikt nie kwestionuje celowości podróży, gdyż o ile jest jaki niedowiarek w tłumie, woli zachować swe uwagi dla siebie wobec jawnej opinii większości. Od autobusu należy potem dojść piechotą do Groty w gaju eukaliptusowym. Pani C. idzie z trudem. oszołomiona podróżą i zmęczona bólem. Bez podtrzymującego ją męża nigdy nie dokonałaby tego.

Przed Grotą sporo pielgrzymów modli się; czynią jej miejsce, a po chwili może wejść do wnętrza. Nie widzi nic, szuka rękoma oparcia i klęka pod ścianą. Nie czuje jednak jej chłodu, choć ramię tak wrażliwe i wygrzane diatermią, gdyż cała pogrążona jest w błagalnej modlitwie: „O, Pani moja! zwróć mi zdrowie! Ty wiesz, że tak dłużej oboje z mężem nie damy rady się męczyć".

Wtem czuje się dziwnie lekką. Nigdy jeszcze nie zaznała tego wrażenia. Nie rozumie tego. Chce spojrzeć w stronę, gdzie zostawiła męża i bez trudu rusza głową i karkiem. Próbuje ruszyć ramieniem; o dziwo! nie ma żadnej przeszkody, żadnego bólu! — Uszczęśliwiona korzy się przed Najświętszą Panienką dziękując, ale nie za osobiste doznanie, nie! Powtarza tylko: „Ty możesz uzdrowić! Ty możesz wszystko, boś przemożna u Pana! Przeciw tym, co przeczą Tobie, Ty możesz wszystko uczynić!"

Czas wyjść z Groty, bo inni chorzy czekają, a miejsca mało. Pani C. wstaje z klęczek i... poprzedni ból i unieruchomienie powraca! Wychodzi do męża, który na nią czeka i powiada jak było. Ale nie skarży się na powrót bólu. Powiada do męża: „Świadomość, że Madonna może uzdrowić wystarcza mi. Zupełnie inaczej teraz ból znoszę". Pan C. spogląda na żonę i pojmuje jej słowa; fizyczny ból jest niczym wobec pokus zwątpienia i niewiary, którą szerzą „mędrkowie" tego świata. Żona bardziej cierpiała moralnie niż fizycznie. Patrzy na nią, na jej pogodny uśmiech i dziękuje Matce Najświętszej. Powiada do żony: „Inni otrzymują łaski uzdrowienia, ty zaś otrzymałaś więcej; otrzymałaś wielką łaskę wewnętrzną". Nie umie ująć w słowa myśli, które cisną mu się na wargi. Sam doznaje dziwnego ukojenia duszy.

Oboje wracają przed Grotę, gdzie pielgrzymi obecni modlą się głośno, odpowiadając chórem „Módl się za nami!" za słowami litanii Loretańskiej, które dobitnie wypowiada jakiś pan dostatnio ubrany. Widać, że to ktoś na wysokim stanowisku społecznym. Pani C. przygląda mu się uważnie, zastanowiona wyrazem jego oczu skupionych a zarazem promieniejących pogodą i spokojem. Przybliża się wraz z mężem do modlących się i wtóruje litanii.

Po ukończeniu jej ktoś podchodzi kolejno do klęczących, wypytując ciekawie i pobłażliwie zarazem o otrzymane łaski. To jeden ze zwykłych ciekawych niedowiarków. Jegomość, który odmawiał inwokacje litanii zbywa go kategoryczną odpowiedzią o niemożności ujęcia w słowa cudów i usuwa się mu z drogi, przez co potrąca panią C. — Widząc jej wzrok badawczy i jasny powiada do małżonków półgłosem: „Państwu mogę to powiedzieć" i w paru słowach streszcza swe przeżycia:

„Przed tygodniem i ja tu przyszedłem aby zobaczyć z bliska tę „aberację zbiorową", jak to nazywałem, rozmyślając o sposobie

zlikwidowania tego. To co przeżyłem, niespodziewanie rzuciło mnie na kolana przed tą oto Grotą, a teraz wracam głośno się tu modlić. Tu jest prawda!" Nie wymienił dokładnie nazwy stowarzyszenia, z ramienia którego działał, ale dodał, że zaraz po powrocie z Groty z niego wystąpił. Państwo C. nie pytają o nic. Rozumieją. Wypadki te mnożą się. Nawrócony był masonem Wielkiego Wschodu.

Wracają do domu w milczeniu, pod wrażeniem usłyszanego opowiadania. Cóż znaczą ich cierpienia wobec męki ojczyzny i całego Kościoła? Jeżeli pokusy przeciw wierze są tak okropne, to czymże być musi świadome zaparcie się Chrystusa, które pociąga za sobą obowiązek zwalczania Jego owczarni? jego nauki? i to na każdym kroku, jak to czynią jego wrogowie zarówno otwarci jak i ukryci? Heretycy wszelkiego rodzaju, co niczym wilki w owczej skórze głoszą kłamstwo pod pozorami prawdy? „Madonna Kościół obroni!" — powiada pani C. do męża i nie skarży się więcej na chorobę. Ofiarowuje ją Panu Bogu za odszczepieńców i apostatów, co dla ludzkich korzyści duszę gubią na wieczność całą.

W parę dni potem znajoma wpada na chwilę dowiedzieć się o jej zdrowie. Zastaje ją leżącą i bladą, lecz pogodną i dziwnie spokojną. Kotka „Pallina" układa się jej na chorym ramieniu, mrucząc przyjaźnie, przez co uraża chory staw barkowy. Ale pani C. nie odgania jej. Znajoma dopytuje:

„Czy mniej boli ramię? można go już dotknąć?" — dodaje widząc spacery kotki.

„Nie, jakoś nie ustaje" — odpowiada pani C. z uśmiechem.

Znajoma patrzy pytająco: „Cóż się zatem zmieniło?"

Pani C. opowiada o tym, jak to było w Tre Fontane. Znajoma milczy przez chwilę, po czym mówi jak gdyby do siebie: „Madonna chce całkowitego zdania się na wolę Bożą!" — i dorzuca patrząc na chorą: „Teraz to już kuracja pewnie nie długo potrwa!"

Istotnie w niespełna trzy tygodnie po pielgrzymce do Tre Fontane, pani C. powróciła do zajęć domowych, a nawet i do pracy zarobkowej, w miarę jak siły jej wracać zaczęły. Oboje z mężem, gorliwiej niż przedtem, w wieczór głośno odmawiają Różaniec jako dziękczynienie za opiekę Matki Najświętszej. **D. B.**



Życie katolickie

WATYKAN

* Ojciec św. przemawiając do grupy artystów francuskich oświadczył: „Szczęśliwy ten artysta, który we wszelkim stworzeniu dostrzega odblask Stworzyciela świata. Wzniosłym jest posłannictwo artysty, który przyczynia się do tego, aby najtwardsi i najtężsi ludzie widzieli i rozumieli naturalną piękność najskromniejszych spraw a przez nie i wspaniałość Boską i chociaż związani z ziemią mogli podnosić wzrok i ciało ku niebu i Bogu".

* Ojciec św. osobnym „motu proprio" użyczył księżom podróżującym samolotami prawa spowiadania współuczestników podróży, jeżeli sami o to poproszą.

* W związku z ostatnimi wydarzeniami w Palestynie, Papież Pius XII przyjął na specjalnej audiencji Msgra Testa, delegata Stolicy Apostolskiej w Palestynie. Rozmowy dotyczyły charytatywnej akcji Watykanu, mającej na celu niesienie pomocy ludności z terenów objętych działaniami wojennymi i ochrony miejsc świętych w Palestynie.

* Osobne święto Matki Boskiej patronki szkół ustanowił Ojciec św. Pius XII na prośbę biskupów kanadyjskich. Święto będzie obchodzone w Kanadzie w trzecią sobotę października pod nazwą Matki Boskiej Szkolnej.

* Ojciec św. Pius XII przyjął w czerwcu br. na audiencji prywatnej Charles Hulu, posła libańskiego przy Stolicy Apostolskiej.

* Sekretarz Kongregacji Propagandy Wiary arcybiskup Constantini, ogłosił niedawno następujące dane o klerze tubylczym w krajach misyjnych: w Japonii wszyscy biskupi są Japończykami. W Chinach jest 25 diecezji kierowanych przez biskupów Chińczyków z kard. w Pekinie na czele. Obok nich jest 113 biskupstw, prefektur apostolskich, które są powierzone cudzoziemcom. W Indiach jest 12 biskupów z klerem tubylczym, a 47 z zagranicznym. W Indochinach 3 biskupów indochińskich, a 15 zagranicznych. W Korei 5 tubylczych, a 3 zagranicznych. W Afryce obok wielu zagranicznych biskupów, jest 2 biskupów tubylczych. Po jednym biskupie tubylczym jest w Indonezji i w Sjamie. Takie skutki wydała śmiała decyzja Piusa XI, który po raz pierwszy w r. 1926 wyświęcił sam sześciu Chińczyków na biskupów.

* W ostatnią niedzielę maja z okazji dziesięciolecia kongresu eucharystycznego w Budapeszcie Ojciec św. wystosował orędzie do narodu węgierskiego. Mowa Ojca św. była transmitowana przez radio. Tłum liczący około 250.000 wiernych zebrał się przed katedrą św. Stefana w Budapeszcie, by usłyszeć głos Ojca św. O godzinie 18 po nadaniu sygnału radiostacji watykańskiej „Christus vincit" Pius XII pozdrowił słuchaczy w języku węgierskim. Następnie mówiąc po łacinie, nawiązał do kongresu eucharystycznego, któremu przewodniczył w 1938 r. w charakterze legata papieskiego i zachęcił katolików węgierskich do wytrwania

w wierze i nauce Kościoła. „Religia chrześcijańska — mówił Papież — którąście otrzymali jako cenną spuściznę po św. Stefanie i po waszych przodkach, a którą zachowujecie z godną podziwu wytrwałością, stawia was na wyższym szczeblu doskonałości i godności, które tym jaśniejszym blaskiem świecą, iż wrogowie Boga i Jego Majestatu starają się was usidlić fałszem i obłudą". Udzielając wreszcie swego błogosławieństwa. Ojciec św. zakończył mowę również w języku węgierskim, wezwaniem ku czci Chrystusa i Marii.

* Niedawno przemawiał Ojciec św. do dzieci szkolnych Ameryki. W przemówieniu swym podkreślił, że dom rodzinny i szkoła są świątyniami, że wobec dzieci należy postępować z największym szacunkiem, a prowadzenie i formowanie dziecka jest sztuką ponad sztuki. W końcu swego przemówienia prosił o łaskę Bożą dla dzieci, rodziców i wychowawców, aby rodzina w łasce Bożej była jednym sercem i została jedną duszą.

EUROPA

* Znany i wybitny kaznodzieja anglikański H. Nye oświadczył publicznie, że wraca na łono Kościoła katolickiego.

* Biskup Oranu B. Lacaste wydał kanoniczne oświadczenie o cudownym uzdrowieniu panny Clausel za wstawiennictwem Niepokalanej z Lourdes. Jest to dopiero 35 tego rodzaju orzeczenie, choć co roku Biuro Lekarskie w Lourdes rejestruje liczne cudowne uzdrowienia.

* Zmarły niedawno tragicznie gen. Leclerc, jeden z największych bohaterów francuskich ostatniej wojny słynął nie tylko z odwagi, ale i z głębokiej pobożności. Niedawno znaleziono w jego portfelu list, zawierający 8.100 franków i notatkę: „pieniądze, zaoszczędzone na paleniu, przeznaczam dla szkoły katolickiej". Pośmiertny ten dar wręczyła wdowa po generale J. E. Ks. Biskupowi Droulers w Amiens.

* 24-letnia córka premiera Włoch, de Gasperi'ego, Lucia, doktor praw, wstąpiła do Zgromadzenia Misjonarek Kongregacji Mariańskiej. Ceremonii przyjęcia dokonał arcybiskup Constantini w obecności członków rodziny i kilku ministrów rządu włoskiego.

* W końcu maja rozpoczął się w Padwie proces informacyjny w sprawie cnót i świętości Ojca Kolbe, Franciszkanina. Uroczystości związane z tym procesem, odbyły się w bazylice św. Antoniego.

* Po raz pierwszy od 400 lat otrzymało dwóch Finów święcenia kapłańskie. Dwóch dalszych studiuje jeszcze teologię.

* Artysta belgijski Fr. Mersa, wykonał w drzewie posąg Matki Najśw. tzw. „Radiowej". Statua ta przedstawia Matkę Bożą stojącą na falach radiowych, które okalają cały glob ziemski, opasany równocześnie różańcem. Matka Boska ma ręce wyciągnięte, zapraszając w ten sposób wszystkich wiernych czcicieli Jezusa Chrystusa, pod swoją macierzyńską opiekę.

* Procentowo najwięcej misjonarzy pochodzi z Holandii. Choć katolików w Holandii jest tylko 3.100 000, czyli 1% wszystkich katolików świata, to jednak jeśli chodzi o zrozumienie idei misyjnej, Holandia jest na pierwszym miejscu. Według danych z wystawy misyjnej w Zwolle, Holandia ma obecnie na misjach 2.692 misjonarzy, w tym 36 biskupów i 7 Prefektów apostolskich.

* Proces beatyfikacyjny biskupa Totha postępuje naprzód. Obecnie bada się liczne dowody cudów, potrzebnych do beatyfikacji.

* W Szwajcarii uruchomiono specjalną szkołę dla robotników, w której zapoznają się oni z problemami chrześcijańskiej nauki społecznej.

* W Anglii od 6 czerwca do 28 sierpnia br. zaczęła się tzw. „Kampania duchowna", która postawiła sobie za cel obejść wszystkie, nawet najmniejsze wioski, by nawiązać

kontakt z katolikami rozrzuconymi nieraz od szeregu lat wśród innowierców, a także zainteresować i samych innowierców ceremoniami Kościoła katolickiego. W tym celu Msze św. z reguły będą odprawiane na placach publicznych. Cała ta impreza pozostaje pod możnym protektoratem Najśw. Maryi Panny. J. E. Ks. Arcybp. Hasterson wyposażył ofiarnych misjonarzy we władze, a zwłaszcza udzielił pozwolenia odprawiania Mszy św. w domach prywatnych.

* Irlandia jest jednym z najbardziej katolickich krajów. Nowy premier rządu irlandzkiego przesłał Ojcu św. list, w którym zapewnia Papieża w imieniu swoim i rządu o szczerej i niezłomnej decyzji kierowania się we wszystkich zarządzeniach i sprawach państwowych zasadami nauki Chrystusowej.

* Ostatnio nawrócił się na katolicyzm głośny pisarz włoski Dino Segre, znany pod pseudonimem literackim Pitigrilli, Żyd z pochodzenia. Ochrzczony w tajemnicy dzięki swej matce gdy miał 4 lata, stracił swą wiarę w dzieciństwie. Trafił do niej dopiero teraz, poprzez praktyki spirytystyczne.

* Znany pisarz angielski, John Eppstein, który niedawno przeszedł na katolicyzm, stwierdził, że jedną z przyczyn słabości dzisiejszej polityki jest niezrozumienie roli Kościoła i niedocenianie jego znaczenia, jako decydującego czynnika w wielu krajach europejskich.

* Piotr Lecomte, sławny uczony francuski, autor wielu dzieł naukowych, nawrócił się na wiarę katolicką.

* We Francji katolicyzm staje się coraz bardziej przebojowym. Wracają do wiary najwybitniejsze jednostki ze wszystkich sfer. Ostatnio 500 najwybitniejszych jednostek uczonych francuskich utworzyło stowarzyszenie, którego celem jest wykazywać na każdym kroku, że wiara i wiedza to dwie kochające się siostry. Do tego stowarzyszenia należy 10 członków Akademii Francuskiej.

* W Szkocji po 300 przeszło latach osiedlili się znowu ojcowie Cystersi i otworzyli nowe opactwo w miejscowości Nunraw. Świadczy to, że Kościół katolicki w Szkocji coraz bardziej się rozwija. Katolicy w tym kraju tworzą blisko 13 proc. wszystkich mieszkańców.

INNE CZĘŚCI ŚWIATA

* Ukończono świeżo przekład Pisma św. na język tybetański. Jest to owoc 7-letniej pracy misji himalajskiej. Wydania podjęła się jedna z drukarń londyńskich.

* Na biegunie południowym została odprawiona po raz pierwszy Msza św. Odprawił ją ks. W. Mouster, który udał się z amerykańską wyprawą w okolice Anktarktydy.

* Aktorzy amerykańscy, zrzeszeni w związku religijnych aktorów, budują dla swego patrona św. Genezjusza świątynię oraz dom rekolekcyjny w stanie Panama w miejscowości Loretto. Związkowi przewodniczy znany aktor dramatyczny Ameryki O'Brien. Celem związku aktorów amerykańskich jest pogłębienie życia religijnego.

* Tzw. Krucjata Różańcowa, szerzy w Ameryce ideę wspólnej modlitwy w rodzinie, zwłaszcza przez odmawianie Różańca. W tym celu przygotowuje ona kolorowy film rysunkowy oparty na modlitwie różańcowej.

* W Reno w stanie Nevwdo powstanie za staraniem tamtejszego biskupa, Gormana, nowy uniwersytet katolicki. Sumę 500.000 dolarów, potrzebną na budowę zbiera biskup drogą składek.

* W parlamencie kanadyjskim wysunięto projekt nawiązania stosunków z Watykanem. Papież — podkreślił poseł Gagnon — nie ma innej ambicji jak wnieść harmonię między narody świata i jest heroldem prawdy. Wśród 21 narodów amerykańskich — mówił — tylko

Meksyk i Kanada nie mają łączności z Watykanem.

* W Tokio i w innych miejscach Japonii, gdzie na 1 kapłana przypada 100 katechumenów, stosuje się teraz pouczenia grupowe, objazdy wybitnych osobistości po miastach z odczytami, oraz korespondencyjne kursy katechizmu.

* Ze wspólnej inicjatywy OO. Jezuitów, uniwersytetu w Tokio, oraz OO. Trapistów z Hokkaide powstało w Japonii miasteczko dla nieletnich przestępców. Myśl tę powziął jeden z wyższych dygnitarzy japońskich niedawno nawrócony na katolicyzm p. Kofu, który po długich badaniach nad przestępczością młodzieży doszedł do przekonania, iż stworzenie takiego ośrodka jest może jedyną drogą do poprawy młodych kryminalistów. Jako miejsce wybrano piękną górzystą okolicę Yamanashi, gdzie OO. Trapiści będą czuwać nad wykształceniem zawodowym wykolejonej młodzieży w zakresie rolnictwa i hodowli.

* W Pekinie, w kwietniu odśpiewano po raz pierwszy Mszę św. skomponowaną według techniki muzyki chińskiej. Uroczysty obrządek celebrował J. E. ks. kardynał Tomasso Tien, arcybiskup z Peiping w kościele Najśw. Maryi Panny z Góry Karmelu. Msza św., ułożona w ubiegłym roku we Francji przez Eleuthero Lovreglio, gorliwego badacza muzyki wschodniej, użytkuje skalę 5 nut właściwą muzyce chińskiej z wieków X i XIII.

* Episkopat chiński wystąpił z oficjalną prośbą o beatyfikację i kanonizację zamordowanych w 1900 r. Jezuitów i świeckich katolików. Chodzi o 2.672 bohaterów wiary. W pierwszym stadium procesu zostaną rozpatrzone sprawy 4 Jezuitów i 52 Chińczyków. Procesem kieruje osobiście prefekt Kongregacji Rytów Kardynał Micera.

* Siostry Karmelitanki obrządku wschodniego, które posiadają 23 klasztory w Eparchacie Syromalabarskim w Trichurze (południowe Indie) obok życia kontemplacyjnego rozwijają również szeroką działalność kulturalno-oświatową. Ostatnio mimo wielkich trudności, udało im się założyć kolegium uniwersyteckie, które uzyskało afiliację do uniwersytetu w Madras. Kolegium mieszczące się w pięknych, nowocześnie urządzonych i wyposażonych budynkach, liczy 400 uczennic. W ten sposób młodzież katolicka po ukończeniu szkół średnich już nie będzie zmuszona zapisywać się do uniwersytetów o nastawieniu protestanckim lub ateistycznym. Podobne kolegium dla młodzieży męskiej prowadzą OO. Karmelici obrządku wschodniego.

* W okresie od Wielkanocy do Zielonych Świąt na uniwersytecie katolickim w Fu Yen w Chinach przyjęło katolicyzm 7 studentów i 7 studentek.

* W Chinach jest wyświetlany film pt. „Świętość". Przedstawia on życie i działalność misjonarza katolickiego w czasie wojny.

* Po tysiąc trzechsetletniej przerwie pierwszym biskupem rzym.-katolickim pochodzenia arabskiego został ks. prałat Gelat. Sakrę biskupią otrzymał z rąk mgra Testy, wikariusza apostolskiego w Jerozolimie. Ostatnim Arabem-biskupem rzymsko-katolickim był patriarcha z Sfofios w VII wieku.

* Abisynia chce powrócić do Kościoła katolickiego po 15 wiekach rozłąki. Przed wojną metropolita Abraham, a obecnie metropolita Jan robią w tym kierunku starania. W tym celu ma być wysłana do Rzymu delegacja.

* W czerwcu br. przeszedł na wiarę katolicką z protestantyzmu król murzyński Cilinga wraz z całą rodziną złożoną z 7 osób.

* Nawrócenia w Stanach Zjednoczonych wzrosły w ciągu ostatnich 10 lat o 60%. W ubiegłym roku liczba nawróceń osiągnęła rekordową cyfrę stu tysięcy.

* W Pekinie istnieją cztery szkoły językoznawstwa chińskiego prze-

znaczonego dla misjonarzy katolickich, przybywających z zagranicy do Chin. W chwili obecnej szkoły te liczą 276 słuchaczy. Największą popularnością cieszy się franciszkańska instytucja językoznawstwa. Po dwóch latach studiów słuchacze rozmawiają przeciętnie płynnie tubylczym dialektem chińskim, po uprzednim poznaniu 5000 do 7000 znaków pisma chińskiego.

NADESŁANO DO REDAKCJI

POWIEŚĆ O ŚW. PIOTRZE

Nakładem Wydawnictwa Mariackiego (Kraków, Szpitalna 2) ukazała się powieść o św. Piotrze: „SZYMON SYN JONY". Autorem jej jest **Juliusz Kędziora**, który przed wojną, w r. 1938 wziął nagrodę pierwszą swą powieścią: „Marcyna". Powieść Kędziory jest oparta całkowicie na tekstach ewangelicznych i poza nie nie wykracza. Cieszyć się należy, że autor wybitniejszy daje nam utwór artystyczny o treści głęboko religijnej jak życie św. Piotra Apost. (str. 436, cena 800 zł).

Ks. Michał Banach: SZLI ŚWIĘCI PRZEZ POLSKĘ. — Świetlane Polski Postacie Nr 1. Nakładem Wydawnictwa św. Krzyża w Opolu. — Pod redakcją Ks. Dr Stanisława Brossa — 1948 — str. 88.

Ks. Fr. Czernik, m. s.: U STÓP MATKI PŁACZĄCEJ. — Rozważania na tle zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej. — Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów w Rzeszowie, Dąbrowskiego 59. str. 224, cena 150 zł. „U stóp Matki Płaczącej" — rozważania mogą służyć jako czytanki w czasie nabożeństw majowych i październikowych.

O. Dr Joachim Bar, franciszkanin: SZKOŁA SERAFICKA. — podręcznik dla członków trzeciego zakonu św. Franciszka z Asyżu, str. 152, cena 125 zł. Nakład OO. Franciszkanów, Wrocław. Do nabycia Administracja „Pochodni Serafickiej" — Kraków, pl. Wszystkich Świętych 5.

Dr Wład. Wicher: JAK WYCHOWAĆ MŁODZIEŻ, ZWŁASZCZA MĘSKĄ W CZYSTOŚCI. — Księgarnia św. Jacka — Katowice, Warszawska 58.

Broszura Dr Wichra stanowi poważne i głębokie omówienie problemu wychowania młodzieży na najtrudniejszym odcinku seksualnym. Praca Dr Wichra oparta jest na gruntownej znajomości dzieł teoretycznych polskich i obcych z tego zakresu. Str. 20, cena zł. 50.

„ŚPIEWNIK KOŚCIELNY" **Ks. F. Nowakowskiego.** Wydany staraniem firmy Fl. Nowicka, Częstochowa, ul. 7 Kamienic 29. Nr. 2. Nowe wydanie. Znacznie powiększony. Cena 70 zł.

„PAN JEZUS MÓWI DO ŚWIATA" — ulotka — wyjątki z „Orędzia Serca Jezusowego do świata". — Wydawnictwo Pallottinum, Poznań, Przybyszewskiego 30.

NA STYPENDIUM ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS I SŁUGI BOŻEGO O. RAFAŁA KALINOWSKIEGO ZŁOŻYLI:

Regina Turek, Chełm 500 zł. — Rogoszewska, Minkowskie 2000 zł. — Helena Gąsiewich 300 zł. — III Zakon Karm., Kraków 3000 zł. — Jan Zakulski, 500 zł. Z. O. Łódź 200 zł. — Rogoszewska, Minkowskie 2000 zł. — III Zakon Karm., 3000 zł. — Bronisława Kozakiewicz, Skolimów 650 zł. — NN., Kraków 1000 zł. J. Szkodzińska, Przemyśl 100 zł. — Rogoszewska, Minkowskie 2000 zł.

NA FUNDUSZ WYDAW. „GŁOSU KARMELU" i „POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA" ZŁOŻYLI:

Józefa Kasprzyszyn, Oleśnica 150 zł. — Antoni Piekielniak, Sieradz 50 zł. Mirosław Preisner, Bytom 400 zł. — Gustaw Tułodziecki, Suwałki 1000 zł.

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁA ŚW. JÓZEFA W POZNANIU, PL. DZIAŁOWY 2 ZŁOŻYLI:

Guzikowa, Kraków (ze zbiórki) 755 zł. — Br. Depczyńska, Piotrków 500 zł. Juliusz Ruter, Kraków 100 zł.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Matce Najśw. i Słudze Bożemu O. Rafałowi Kalinowskiemu za nadprzyrodzoną pomoc w chorobie i w czasie operacji mej kuzynki
Wadowice 9. V. 1948 r. **W. A.**

Dziękuję publicznie św. Józefowi za wyratowanie mnie z wielkiego zmartwienia, za Jego bowiem przyczyną szczęśliwie wybrnęłam z bardzo zawiłej i ciężkiej sprawy sądowej.
22. VI. 1948 r. **Czcicielka św. Józefa**

Blisko pół roku cierpiałem na skórną chorobę twarzy, której się nabawiłem od nieczystej brzytwy przy goleniu. Następnie wskutek mojej winy w czasie leczenia pogorszyłem sobie sprawę, tak, że lekarze obawiali się gorszych następstw. W czasie choroby zanosiłem modlitwy do Ducha św. za pośrednictwem św. Józefa, śp. Ojca Ireneusza karm. bosego (z którym żyłem w przyjacielskich stosunkach), oraz Wiel. Siostry Nimfy Suchońskiej. Dzięki ich wstawiennictwu jestem już dziś uleczony, za co gorąco dziękuję, a fakt uleczenia mogą stwierdzić P. T. Lekarze.

Dr Primus Władysław
Ambulatorium chorób skórnych
Szp. OO. Bonifratrów w Krakowie
22. VI. 1948 r.

Ks. Władysław Święty
Myślenice, 17. VI. 1948 r.

Wywiązując się z przyrzeczenia, składam publiczne podziękowanie św. Józefowi za szczęśliwie udaną ciężką operację i za stopniowy powrót do zdrowia, a zarazem proszę o dalszą opiekę i pomoc dla mnie i dla moich drogich.
Przemyśl, 15. VI. 1948 r. **N. N.**

Składam na tym miejscu gorące podziękowanie Matce Najśw. i św. Tereni za uleczenie nas z zaraźliwej choroby, za powrót kapłana i za uniewinnienie niesłusznie oskarżonego.
Jedlicze, 10. VII. 1948 r. **Emilia Ochałówna**

Składam publiczne najgorętsze podziękowanie Boskiemu Sercu Jezusa, Matce Najśw., oraz św. Józefowi, św. Antoniemu i św. Elżbiecie za łaskę uratowania życia mojej siostry, która szczęśliwie przebyła bardzo ciężką operację. Wdzięczna Czcicielka
Poznań, 18. V. 1948 r. **Aleksandra Czaplicka**

PODZIĘKOWANIE

Z głębi serca ślę wszystkim ofiarodawcom, którzy przyszli mi z ofiarną pomocą najserdeczniejsze podziękowanie! Niech Pan Bóg najmiłosierniejszy stokrotnie Wam wynagrodzi wasze dary i miłe słowa otuchy.

Stefan Byliński z rodziną
Szczecin, Sławomira 19, m. 10

Polecamy

DZIEŁA ŚW. TERESY OD JEZUSA

Tom	I	**Życie przez Nią samą napisane**, str. 500 cena	500 zł
		(Sprzedaje się tylko łącznie z innymi tomami).	
	II	**Twierdza wewnętrzna**, str. 350, cena	300 zł.
	III	**Księga fundacyj**, str. 432, cena	400 zł.
	IV	**Droga doskonałości**, str. 328, cena	300 zł.
	V	**Podniety Miłości Bożej i inne pisma** str. 524, cena	400 zł.

Do nabycia:

WYDAWNICTWO KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, RAKOWICKA 18

Siostry Karmelitanki Bose

zamieszkałe do czasów wojny we Lwowie przy ul. Potockiego powiadamiają swoich przyjaciół, iż po opuszczeniu klasztoru lwowskiego zamieszkały obecnie w Kaliszu. Wszystkich dobrodziejów, którzy by zechcieli wesprzeć tę nową placówkę walczącą z fundacyjnymi trudnościami, uprasza się kierować pod adresem:

KALISZ, ul. WIDOK 20

TREŚĆ NUMERU

»POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA«

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554-48

Redaguje Kolegium

— **Cena pojedynczego numeru 25 zł.** —

M-4780 900

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie